



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 12 GRUDNIA 1953 R. Nr. 50 (597)

KONFERENCJA NA BERMUDACH

ROZMOWY na Bermudach zakończono ogłoszeniem urzędowego komunikatu. Warto oświetlić to, na którym odbywały się obrady przywódców mocarstw zachodnich.

Sytuacja międzynarodowa wyglądała w ostatnich tygodniach jak front wojenny, na którym toczy się bitwa równych sił, gdy na niektórych odcinkach przeważa jedna, a na innych druga strona — i ostatecznego wyniku jeszcze nie można przewidzieć. Wyliczmy wydarzenia ostatnich dni. Spór włosko-jugosłowiański o Triest nieco przygasł i obie strony zgodziły się wycofać swe wojska z pogranicza. Rząd perski postanowił przywrócić stosunki dyplomatyczne z W. Brytanią, co jest w znacznym stopniu wynikiem współpracy amerykańsko-brytyjskiej. Wybory w Sudanie natomiast dały przewagę stronnictwu pro-egipskiemu, co oznacza przegrana w tym kraju dla polityki brytyjskiej. Brytyjskie kłopoty kolonialne rozszerzają się i wybuchają w coraz to innych miejscach. Indie i Rosja zaprotęstowały przeciw amerykańskiemu planowi założenia baz wojennych w Pakistanie. Przywódca komunistyczny Viet Minhu zaproponował drogę wywiadu prasowego że zgodzi się na nawiązanie rokowań z Francją o zawieszenie broni w Indochinach jeśli Francja o to poprosi. Grupa francuskich parlamentarzystów wyjechała do Polski właśnie w czasie trwania konferencji bermudzkiej. Rosja zmieniła ambasadora w Pekinie po raz drugi od śmierci Stalina i po raz trzeci w ciągu jednego roku, co świadczy o jakichś wahaniach polityki sowieckiej w stosunku do Chin.

W tym wyliczeniu są wydarzenia ujemne i dodatnie dla zachodniego punktu widzenia. Najlepszym odcinkiem frontu zachodniego jest Francja i na niego polityka sowiecka kieruje główny atak. Propozycję wszczęcia rokowań o zawieszenie broni w Indochinach komuniści wysunęli w dobrej wybranej chwili. Premier francuski p. Laniel powiedział niedawno, że skoro Amerykanie podpisali zawieszenie broni na Korei, Francja może zrobić to samo w Indochinach. Opinia francuska gorąco pragnie zakończenia wojny. Ponieważ wojska francuskie odnosiły ostatnio pewne sukcesy, prawdopodobnie posunięcie Viet-Minhu, uzgodnione z Pekinem i Moskwą, zmierza do zahamowania francuskich postępów wojskowych tak samo, jak w 1951 roku podobne posunięcie zahamowało postępy wojsk O.N.Z. na Korei.

Rządy trzech państw, leżących we francuskich Indochinach — Laosu, Kambodży i Viet Namu — boją się, że Francja sprzejdzie je komunistom. Brytyjczycy i Amerykanie, którzy uważają, że trzymanie Indochin w posiadaniu Zachodu jest niezmiernie ważne z punktu widzenia strategicznego, są poważnie zaniepokojone.

Wycieczka francuskich parlamentarzystów do Polski stanowi pół bliźniaczej — oficjalną próbę nawiązania na własną rękę rozmów z Moskwą w sprawie Niemiec. W celu usprawiedliwienia tego kroku p. André Fontain wypowiedział w dzienniku „Le Monde” podejrzenie, że Moskwa prowadzi subtelna grę w częściowym porozumieniu z W. Brytanią w celu doprowadzenia do nowej Jałty i dokonania przetargu globalnego, co, jak pisze autor, „niepokoi pana Bidaulta i obraża uczucia moralne p. Dulles’a”. W Stanach Zjednoczonych natomiast sen. MacCarthy zarzucił Dullesowi i Eisenhowerowi nadmierną miękkość w stosunku do europejskich sprzymierzeńców, atakując szczególnie ostro W. Brytanię za prowadzenie „krwawego handlu” z komunistycznymi Chinami.

To są niewątpliwie objawy rozbieżnych prądów w obozie zachodnim, które przejściowo osłabiły wskutek początkowej odmowy Rosji prowadze-

WYDARZENIA I UWAGI

nia rokowań z Zachodem, lecz znowu wybuchły z nową siłą po ostatniej nocie sowieckiej, proponującej spotkanie w Berlinie.

Zanotować tu należy wysoce krytyczną ocenę sytuacji przez londyński „The Economist”. Tygodnik ten twierdzi, że w wyniku wymiany dużej ilości not w roku bieżącym Rosja wmanewrowała Zachód w ciężką sytuację, za co główną winę ponosi majowa mowa Churchilla. Moskwa, — pisze „Economist” — podchwyciła myśl Churchilla o zawarciu paktu bezpieczeństwa w Europie, lecz przerobiła ją na swoją modłę. Moskwa zdobyła sposobność do wystąpienia w imieniu całej Europy — Zachodniej i Wschodniej — przeciw Ameryce i Niemcom. Moskwa proponuje zbudowanie systemu bezpieczeństwa w Europie pod patronatem sowieckim, a podstawą tego systemu mają być brytyjsko-sowiecki i francusko-sowiecki traktat przyjaźni z czasów wojny oraz układ poczdamski. Na propozycję Churchilla zawarcia nowych układów Moskwa

odpowiada, że istnieją stare i że trzeba je tylko wykonać.

Przypominamy, że stare traktaty z Rosją zawierał pp. Churchill, Eden, Bidault i gen. de Gaulle. Nie zostały one odwołane przez żadną ze stron, chociaż sytuacja gruntownie się zmieniła. Brytyjczycy i francuscy politycy uważali, że można zachować traktaty sojuszu i przyjaźni z Rosją, a równocześnie związać się antysowieckim sojuszem z Ameryką, ponadto wprowadzić pośrednio do tego sojuszu Niemcy, przeciwko którym zawarli przed tym traktaty ze Związkiem Sowieckim. Kremł daje do zrozumienia, że trzeba wybierać między jednym a drugim systemem traktatów i logicznie rzecz biorąc, ma rację. Wycieczkowicze francuscy do Warszawy z p. Daladier na czele nie kryją, że wołają sowiecki system traktatów. Podobno niektórzy z nich podpisali protest przeciw uwięzieniu kard. Wyszyńskiego. Jeśli to prawda, to ci panowie zdolali odwrócić słynną zasadę stawiania Boga świętą, a diabłu ogarka. Stawiają świecę diabłu, zostawiając ogarek Panu Bogu.

(Dokończenie na str. 8-ej)

W OBRONIE KOŚCIOŁA W POLSCE

OLBRZYMIĄ i imponującą manifestacją stało się zwołane na dzień 3 grudnia br. do największej sali londyńskiej Albert Hallu zebranie protestacyjne przeciwko uwięzieniu Prymasa Polski.

Nad podium umieszczony był olbrzymi portret kard. Wyszyńskiego, a każdy z uczestników zebrania zastał na swoim miejscu podobiznę Prymasa Polski.

Sala była pełna, gdy na podium zaczęli wchodzić mówcy, a następnie członkowie brytyjskiej i walijskiej hierarchii kościelnej w szkarłatach i fioletach biskupich. Jednym z pierwszych był gen. Anders witany długimi oklaskami. Owacją powitano również kard. Griffina, który przewodniczył zebraniu.

Zebranie było manifestacją nie tylko katolików Anglii i Walii, lecz wszystkich katolików Brytyjskiej Wspólnoty, jak i innych krajów, zamieszkałych przez narody mówiące językiem angielskim ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Pod aktem protestu nie zabrakło również podpisu Kardynała Prymasa Irlandii.

Polacy byli na zebraniu gośćmi i stanowili stosunkowo nieliczną grupę. Wśród nich jednak znajdował się Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski, który zajął miejsce w specjalnej łozie, w otoczeniu gen. dr. R. Odziejczyńskiego, prezesa Rady Nar. W. Grzybowskiego i min. spraw zagr. M. Sokolowskiego. Reprezentowane były ponadto wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne, jak i polskie organizacje społeczne.

Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem przez Chór Polski hymnu brytyjskiego i polskiego, poczem zabrał głos kard. Griffin, który powiedział m.in.:

„Niech strażnicy więzienni (Kardynała Wyszyńskiego) nie mają wątpliwości co do naszych uczuć. Wiemy czymy wole spełniać. Ojciec św. mówił o Kościele Milczenia. Obecnie zagłuszono głos katolików w Polsce. W ich też imieniu i za nich jakgdyby, protestujemy przeciwko świętokradztwu popełnionemu przed dwoma miesiącami w Warszawie”.

Po przemówieniu grupa dziewcząt polskich w strojach narodowych wręczyła kard. Griffinowi adres i wiązankę kwiatów.

Z kolei obszerne, głęboko przemysłane i odczute przemówienie wygłosił znakomity kaznodzieja J. Eks. ks. biskup Heenan z Leeds. Jego doskonała analiza polityki Rosji i komunizmu

oraz położenia Polski — będąc swego czasu w Moskwie poznał on dobrze ten „inny świat” — wywarła potężne wrażenie i była gorąco oklaskiwana. Pierwsza burza oklasków zerwała się, gdy bisk. Heenan wspominał, że na sali znajdują się prawdziwy Prezydent Narodu Polskiego.

Przemówieniu bisk. Heenan poświęcimy osobne omówienie.

Po tej mowie usłyszeliśmy dwie pieśni, wykonane doskonale przez Chór Polski pod kierownictwem p. Gedla. „Gloria” Lachmana i „Agnus Dei” Bizeta ze znakomitą akompaniamentem Mariana Nowakowskiego.

Przemawiali potem gorąco i z przekonaniem p. K. I. Mackey, w imieniu Brytyjskiej Młodzieży Katolickiej oraz pani Gervase Kemball, przewodnicząca Związku Matek Katolickich.

★

Z kolei Chór Polski odśpiewał hymn „Boże coś Polskę”, który zebrani wysłuchali, powstawszy z miejsc. Następnie zabrał głos gen. Anders, by w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej podziękować kard. Griffinowi i wszystkim obecny za urządzenie tak potężnej manifestacji. Mowę jego podaliśmy w poprzednim numerze „Orla Białego”.

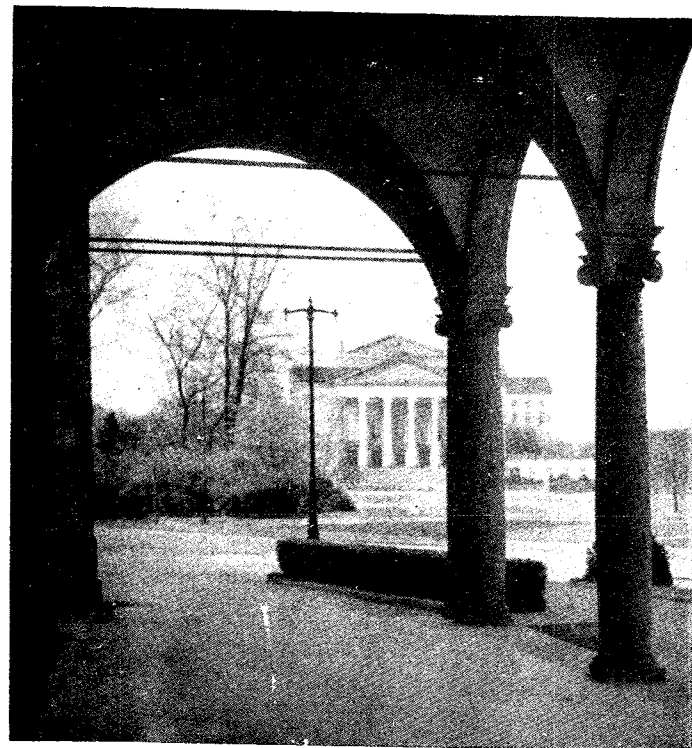
Wrzeszcie gorące przemówienie z silnymi akcentami politycznymi i antyjałtańskimi wygłosił przewodniczący Tow. Polsko-Angielskiego Malcolm Muggidge.

Powiedział on w swym przemówieniu:

„Gdy napisana zostanie historia tych dziwnych i tragicznych czasów, wykaże ona dowodnie, iż to co jest sednem sprawy nie da się ukryć pod abstrakcyjnymi nazwaniami w rodzaju „wartości świata zachodniego” lub „wolność”. Walka właściwa toczy się między Chrześcijaństwem i materializmem i pod tymi dwoma sztandarami będziemy musieli się wreszcie wszyscy znaleźć. Niewielu wiedziało o tym wówczas, coraz zaś więcej ludzi wie teraz, że w Jałcie i w Poczdambiu Zachód zaprzepścił swe moralne i dużą część materialnych możliwości. W sposób płynący z uczucia pokory bądźmy wdzięczni, że są Polacy, którzy czerpią siły odporu wobec napaści przed którymi najodważniejsi mogli by się ugiąć — nie z obietnicy polityków, lecz ze swej wiary chrześcijańskiej. Możemy być pewni, że wiara ta ich nie zawiedzie”.

Zebranie przyjęło rezolucję, przedłożoną w formie protestu przez kard.

(Dokończenie na str. 8)



WIDOK NA TEATR WIELKI W POZNANIU

OBRAZA UCZUĆ POLSKICH

W POPRZEDNIM numerze „Orla Białego” w artykule p. Andrzeja Tomickiego wskazyaliśmy, że pewni parlamentarzyści i politycy francuscy wystąpili z propozycją dokonania przewrotu w sojuszach Francji i zastąpienia przymierza z Ameryką — aliansem z Rosją. Projekty te są tym niebezpieczniejsze, że autorami tych szczególnych inicjatyw byli tym razem nie komuniści, lecz ludzie z ugrupowań prawicowych czy nacjonalistycznych, a w szczególności z grupy gen. de Gaulle’a.

Obecnie pewni członkowie tej grupy przystąpili, zdaje się, do urczywiania tych szalonych pomysłów.

Oto w ubiegłą sobotę samolotem reżymu wiaruskiego, choć podobno nie na zaproszenie Bieruta, dziewięciu parlamentarzystów francuskich z inicjatywą „gaullistowskiego” posła Lebon, wybitnego bankowca oraz kapitalisty, i pod jego przewodnictwem odleciało z wizytą do rządzących Polska komunistów i agentów Moskwy.

W tej szczególnej delegacji silnie reprezentowani są zwolennicy gen. de Gaulle’a choćby przez obecność w niej również b. prezesa grupy parlamentarnej p. Soustelle’a. A ponadto bierze udział w wycieczce dwóch socjalistów, jeden chadek (!), jeden z grupy chłopskiej (prawica), jeden z niewielkiej grupy lewicowej (U.D.S.R.), wywodzącej się z ruchu oporu i dwóch radykałów. Lecz wśród tych radykałów znajduje się niebyle kto, bo sam p. Daladier, b. premier francuski w chwili wybuchu drugiej wojny światowej, odpowiedzialny jako minister obrony za nieprzygotowanie Francji do walki z Niemcami.

P. Daladier przeszedł jednak do historii nie z tego powodu, lecz dlatego, że był uczestnikiem haniebnej konferencji monachijskiej w r. 1938, na której przyjął „dyktat” Hitlera w sprawie Czechosłowacji, związanej przecież z Francją przymierzem. Czy wyprawa p. Daladier tym razem do komunistów w Warszawie nie jest zapowiedzią jakiejś nowej kapitulacji — tego w tej chwili rozstrzygnąć nie będziemy, odsyłając czytelników do artykułu p. Tomickiego w poprzednim numerze „Orla Białego”.

Prawdopodobnie celem wycieczki było zrobienie na złość Ameryce („na złość mamie odmrozę sobie uszy”), lecz tego rodzaju psoty jedynie utwierdzają pewnych Amerykanów w niestuszonym zresztą przekonaniu, że w Europie jednym narodem, na który można liczyć, są Niemcy, a Francuzi są wręcz niemożliwi... Być może francuskiej pielgrzymce chodziło o dokonanie demonstracji przeciw ratyfikacji układów o Europejskiej Wspólnoty Obronnej i tworzeniu armii europejskiej z udziałem jednostek niemieckich, lecz dla czegoż postanowiono z tego powodu rzucić się na szyję sojusznikom Hitlera z r. 1939, organizującą dziś własną armię niemiecką pod dowództwem von Paulusa, która w przyszłości ma pomaszerować również na Francję — tego nikt przytomny nie zrozumie.

Być może wycieczka była mimowolną odpowiedzią na umizgi komunis-

tów skierowane ostatnio ze Wschodnich Niemiec i z Polski do Francji. Zaloty reżymu komunistycznego w Warszawie wyraziły się m. in. w nocie, którą minister tego reżymu Skrzyszewski przesłał w dniu 19 listopada br. do rządu francuskiego. W nocie tej reżym namawiał Francję do wspólnej akcji w związku z zamierzonym uzbrojeniem Niemiec. Rząd komunistyczny w Warszawie — wywołała nota — „żywi nadzieję, iż rząd francuski należycie oceni wagę sprawy i intencje, które skłoniły rząd polski do przedstawienia swego poglądu w tej sprawie („remilitaryzacja” Niemiec)”. „Szczególnie też rząd polski pragnie się odwołać do rządu Francji, by ten, w imieniu rządu narodu sasiadującego z Niemcami, a zarazem mocarstwa o wielkich tradycjach, Francja jest szczególnie odpowiedzialna za losy pokoju...”, itd.

Czyżby wycieczka parlamentarzystów francuskich była wywołana tymi przejrzystymi zalecaniami? Może wyjaśnią to miarodajne czynniki francuskie.

W każdym razie wyprawa do Warszawy wywoła zapewne radość na Kremlu i może w pewnych kołach w... Bonn, gdyż będzie dla nich nowym dowodem „wiarołomności”, o którą ciągle oskarżają Francuzów.

Z polskiego punktu widzenia wyprawa jest wybitnie szkodliwa i musi się spotkać z najostrejszym potępieniem.

W chwili, gdy naród polski został znowu tak dotkliwie ugodzony aresztowaniem Prymasa Polski, gdy w całym wolnym świecie organizowana jest z tego powodu akcja protestacyjna, paru parlamentarzystów francuskich (w tym jeden chadek!) — a są podobno wśród nich i tacy, którzy zgłosili protest przeciw uwięzieniu Prymasa Polski — jedzie do Warszawy, by bratać się i ucztować z katami biskupa Kaczmarska, kard. Wyszyńskiego i wielu innych zadreżonych Polaków!

Reżym — rzecz prosta — znajdując się pod presją opinii międzynarodowej, wykorzystuje tę nieoczekiwaną odsiecz z nad Sekwan, by wykaazać opinię polskiej, że Zachód bynajmniej nie potępia przesładowań religijnych, że żywoły „postępowe” na Zachodzie, nawet pewne koła katolickie, uważają te przesładowania za uzasadnione i że akcja protestacyjna w związku z usunięciem Prymasa Polski jest tylko wymysłem „imperialistów” amerykańskich, Watykanu i „reakcjonistów” emigracyjnych. Sami zaś komuniści między sobą znajdują nowy powód do nasmięwania się z Zachodu, że jest... „zgnili”.

Ubolewać należy, że do wyprawy doszło. A przecież posiadamy w grupie „gaullistycznej” parlamentarzystów, którzy Polskę znają. Mamy tu zwłaszcza na myśli b. ambasadora w Warszawie p. Leona Noela. Szkoda, że nie udało im się powstrzymać swoich kolegów przed wyjazdem, który obraża uczucia Polaków i godzi w założenia, na których opiera się obrona wolności świata, narodów i ludzi.

ZDZISŁAW STAHL

POLACY NIE ZNAJĄ ROSJI?

KSIĄŻKI

POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!
STANISŁAW AUGUST

pióra
STANISŁAWA
MACKIEWICZA
Cena 12/6

CZESŁAW STRASZEWICZ
Turyści z bocianich
gniazd
Cena 13/-

GUSTAW
HERLING-GRUDZIŃSKI
INNY ŚWIAT
Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA
Sprawa Józefa Mosta
Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI
Najnowsza
Historia Polski
Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS
Bez ostatniego rozdziału
Cena 20/-
(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS
Kłeska Hitlera w Rosji
Cena 12/6
(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI
W zawierusze dziejowej
Cena 21/-
(w oprawie sztywnej)

Powieści sensacyjne:
J. JASIEŃCZYK

Brunatne i czerwone
Cena 12/6

Walter 7.65
CENA 7/6

R. DĄBROWSKI
100 dni Mussoliniego
Cena 18/-

WYDAWNICTWA
»BIBLIOTEKI KULTURY«

W. Gombrowicz — „Transatlantyk” i „Słub” (w jednym tomie) ... cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) ... cena 10/0
A. Mitosz — Zniewolony umysł ... cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie ... cena 12/0

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

POMOC
do
POLSKI

RIMIFON 500 tabl. ... \$1.66
1000 tabl. ... \$2.12.0
Streptomycyna 10 x 1 gr. ... \$1.14.0
Penicylina oleista 3 mil. ... \$0.12.0

Obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA
LTD.
Hogarth Road, London, S. W. 5

Na łamach „Orla Białego” (dnia 14 listopada 1953, nr. 46) ukazał się interesujący artykuł pt. „Słępoty wschodnia”, którego autor podpisany X.W.M. — zamieszcza bardzo trafną charakterystykę ducha rosyjskiego, podkreśla jego zasadnicze, cywilizacyjne odrębności w stosunku do narodów chrześcijańskich i wreszcie słusznie nawołuje do zwalczania ignorancji w sprawach, dotyczących Rosji.

Piętnując jednakże słusznie objawy tej ignorancji na Zachodzie i wskazując na jej smutne dowody, również wśród Polaków, X.W.M. — jak sądzę — może mimowolnie uogólnia swoje zarzuty, tak jakby cała opinia polska i wszystkie odmiany polskiego społeczeństwa na zarzut tej „wschodniej ślepoty” zasługiwały. „Ktoby z polskich źródeł chciał się nauczyć czegoś o Moskwie i o Rosji — czytamy w artykule o „Słępoty wschodniej” — naprawdę niewiele by się mógł dowiedzieć... Nie znamy Rosji. Nie znamy jej dziś. Stopień zaś naszej nieznajomości i niewiedzy jest tak duży, że gdy się nad nim zastanowimy — musi nas ogarnąć zdumienie... zastraszającą jest rzeczą, jak powszechna jest u nas nieznajomość stosunku Rosji do nas, nieznajomość programu sowieckiego w stosunku do Polski”.

Życząc sobie napewno, aby słuszne przestrogi X.W.M. trafiły do tych, którzy grzeszą tak niebezpieczną ignorancją i lekceważą groźbę sowieckiego niebezpieczeństwa, pomimo tragicznych nauk przeszłości. Chciałbym jednakże zarazem, w imię prawdy i sprawiedliwości przypomnieć te fakty i te systematyczne, a skuteczne prace, które choćby ostatnio właśnie ze strony polskiej zostały wykonane, w następstwie poznania Rosji sowieckiej i jej niebezpieczeństwa przez Polaków oraz celem przekazania tej polskiej wiedzy i polskich źródeł o Sowietach całemu cywilizowanemu światu. Polemikę ograniczam do lat wojny i ostatnich, pozostawiając na boku czasy dawniejsze, choć zarzuty autora, dotyczące nieznajomości Rosji ze strony Polaków w przeszłości, wydają mi się również zbyt surowe jeżeli pomijają np. dokonania w tym zakresie chociażby Józefa Piłsudskiego i całego jego obozu.

W swoim słusznym bowiem oburzeniu na rzeczywiste objawy polskiej ignorancji, autor artykułu „Słępoty wschodnia” sam zdaje się nie dostrzegać, że są wśród Polaków ludzie, którzy od wielu lat nie tylko mają własny wzrok bacznie wpatrzony ku eur-azjatyckiemu wschodowi, ale pracują z dobrymi wynikami nad otwieraniem oczu innych narodów zachodnich na naddzielną spozą „żelaznej kurtyny” — niszczyli burzę. Mam tu na myśli głównie ten emigracyjny odłam narodu, tych wszystkich Polaków, którzy — jak to się zwykło mówi — „przeszli Rosję”.

Dotąd słyszało się nieraz zarzuty, że mówią oni o niebezpieczeństwie sowieckim zbyt wiele, że je wyolbrzymiają i że są maniakami swego rodzaju, ale pierwszy raz spotykam się z poglądami, dotyczącymi spraw Rosji, które nie zauważają zjawiska tego wielkiego apostołstwa polskiego w świecie zachodnim, szerzącego świadomość ponurej grozy bolszewizmu i jego groźnych, imperialistycznych zamiarów. To posłannictwo głoszenia prawdy o Sowietach wyniosł ze sobą w głąb sumienia każdy Polak, opuszczający granice ZSSR w ciągu r. 1942, od gen. W. Andersa, jako dowódcy tej 120 tysięcznej polskiej masy wojska i jego rodzin, aż po najmłodszego szeregowca. I pełnili je Polacy, mężczyźni i kobiety, starsi i młodsi, niezależnie od pochodzenia i warstwy społecznej, bez żadnego nakazu albo nawet porozumienia, z własnej osobistej inicjatywy, z nieodpartego przymusu wewnętrznego mówienia ponurej i groźnej prawdy. Opowiadali swoim i obcym o potwornościach życia sowieckiego, ukrytego za chińskim murem, pilnie i okrutnie strzeżonej granicy, o nędzy i niewoli narodów, ujarzmionych przez dyktaturę komunistyczną, wreszcie o bolszewickich zbrodniach, o nowoczesnym niewolnictwie, znajdującym główny wyraz w systemie „łagrów”, więzających miliony istnień ludzkich.

Tą prawdą o Sowietach, przez Polaków głoszoną, przeorane zostały wszystkie kraje dalszej wędrówki polskiej, po wyjściu z Rosji. Opowiadali

więc o tym w Persji, w Iraku i Palestynie, w Indiach i w Afryce Wschodniej, opowiadali w Egipcie i potem we Włoszech, opowiadali też w Anglii już ci, którzy zostali tam pierwsi, podczas wojny jeszcze wysłani. Opowiadali wszędzie wytrwale i fanatycznie swoją ponurą, groźną nowinę o ówczesnym sojuszniku Zachodu, choć wówczas niechętnie to było słuchane i nawet wielu rodaków uważało tę prawdę za... przesadę, niewygodną dla nich, bo drażniącą naszych możnych, zachodnich sprzymierzeńców.

Polacy, którzy „przeszli Rosję” nie dali się jednak niczym zrazić i nie ograniczali się bynajmniej do apostołstwa osobistego i amatorskiego, które co prawda dla wielu ludzi jest najbardziej przekonujące i zyskujące wiary, bo ufają najbardziej bezpośrednim opowiadaniom o przeżyciach osobistych.

Jeszcze w roku 1943 rozpoczęto w Armii Polskiej na Wschodzie, a potem w 2 Korpusie, zarządzoną przez gen. Władysława Andersa, wodza owych fanatyków głoszenia ponurej nowiny o sowieckiej rzeczywistości i grozie, systematyczną pracę fachową, celem stworzenia masowego archiwum polskich, autentycznych relacji o Sowietach, na podstawie przeżyć osobistych polskich więźniów, jeńców i zesłańców, a następnie pisania monograficznych, na tych źródłach opartych, opracowań sowieckiej rzeczywistości, narodom zachodnim nieznaną.

Ukazało się też niedługo na tej podstawie szereg książek źródłowych i dokumentarnych, albo wspomnień osobistych i właśnie z polskich źródeł po raz pierwszy, od czasu początkowych lat bolszewickiej rewolucji, tak obfitych i masowych, zaczął się świat zachodni dowiadywać prawdy o sowieckim kraju niewoli, nędzy, zbrodni, ale zarazem barbarzyńskiej żądzy podbojów i żywiołowej nienawiści do

narodów o wyższej cywilizacji. Szerzenie tej prawdy natrafiało początkowo na duże opory i trudności, bo przypało na lata oficjalnej przyjaźni Zachodu dla Sowietów i dostosowanej do tego propagandy, wybielającej bolszewizm i przedstawiającej jego rzekomą ewolucję ku wolności i demokracji. Niemniej polska akcja robiła swoje, urabiała jednostki i opinie, była tą przysłowiową kroplą, żłobiącą kamień i torowała drogę przysławnym przemianom pojęć zachodnich, przemianom, które miały już pójść torami prawdy, przez naszą działalność położonymi.

★

NIE WDAJĄC się w szczegóły, dobrze znane zwłaszcza czytelnikom „Orla Białego”, głównego organu prasowego tej antysowieckiej akcji, pragnę wskazać choćby na dwie wielkie sprawy międzynarodowego znaczenia, które wzięły z polskiej inicjatywy początek i zostały oparte na polskich przede wszystkim materiałach źródłowych: na sprawie „łagrów” i na Katyń. Wiedza świata zachodniego o systemie sowieckiej pracy przymusowej, o gigantycznej sieci „łagrów”, o ich organizacji i o geograficznym rozmieszczeniu, cała wywodzi się i dotychczas w dużym stopniu opiera się na polskiej dokumentacji, zwanej *Anders Collection*, a stanowiącej największy zbiór autentycznych relacji o obozach pracy przymusowej na obszarach ZSSR. Polacy dali też światu pierwszą mapę „łagrów” i pierwsze, podstawowe, źródłowe opracowania całości tego potwornego zjawiska, będącego wciąż jeszcze trwającą hańbą naszego wieku. A Zbrodnia Katyńska ze swojej strony, przedstawiona opinii światowej, zbadana przez Specjalną Komisję Kongresu Amerykańskiego, sprawa gotowa dziś do wniesienia przed

forum ONZ, dała jeszcze jeden względem narodom w bezgraniczne zakłamanie i okrutną zbrodniczość bolszewizmu, wciąż czynną, choć minęły dziesięciolecia od rewolucyjnych konwulsji pierwszych lat i choć od dawna tylko zimny rachunek rządzi postępowaniem Kremla.

Nie pozostali też Polacy, którzy „przeszli Rosję” ślepi na zasadniczą wrogość bolszewizmu wobec religii, lecz bili na alarm w tej sprawie od początku swojej działalności, czyli na pewno nie mogą oni być objęci zarzutem, że prześladowania religii w Polsce są dla nich zaskoczeniem. Wręcz przeciwnie, uczynili oni szczególnie wiele w tym właśnie kierunku, co pobył 2 Korpusu we Włoszech i możliwości działania na terenie Rzymu znacznie im ułatwiły. Jednym z pierwszych kroków naszej akcji dokumentacyjnej o Sowietach było złożenie, pod wysokimi auspicjami ówczesnego Biskupa Polowego, ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny, memoriału o stosunku bolszewizmu do religii na podstawie przeżyć polskich w Rosji Sowieckiej, w watykańskim Sekretariacie Stanu dla Ojca Świętego. Memoriał ten ukazał się następnie, jako książka W. Kani „Bolszewizm i religia”, naprzód po włosku, w którym to języku doczekała się trzech wydań i pochlebnej oceny najwybitniejszych pisarzy katolickich Rzymu, a następnie po polsku, hiszpańsku, francusku i angielsku (jedno wydanie w Ameryce, drugie w Anglii), dochodząc łącznie rekordowej cyfry dziesięciu wydań, co zresztą nie przeszkodziło pewnym kołom polskim i katolickim całkowicie ją przemilczeć.

Mogę też na koniec jeszcze raz przyznać częściową słusność autorowi X.W.M., gdy wspomina „Słępotę wschodnią”, jaką napotykalimy u wielu rodaków nawet i katolików, którzy woleli przyjmować wygodną, oportunistyczną, modną wówczas doktrynę o pomyślnej ewolucji bolszewizmu, niż naszą ponurą prawdę o ich niezmiennie niszczylińskiej zbrodniczości. Lecz choć głos nasz był dla wielu długo głośm wolaającym na puszczy, byli byśmy niesprawiedliwi twierdząc, że wszyscy napotkani okazywali się niewiernymi Tomaszami.

W TRZYDZIESTOPIĘCIOLECIE ODRODZENIA POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

28 listopada przypada podwójna rocznica morską. Dnia tego w r. 1627 eskadra Zygmunta III pod dowództwem admirała Dickmana odniosła zwycięstwo nad eskadrą szwedzką, dowodzoną przez admirała Sternkölda. Bitwa ta znana jest w historii pod nazwą „Bitwy pod Oliwą”. 28 listopada 1918 r. Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, podpisał dekret o utworzeniu Polskiej Marynarki.

Fakt pierwszy — bitwa Oliwska — przypada na szczytowy okres rozwoju floty dawnej Rzeczypospolitej. Następcą Zygmunta III — Władysław IV stara się wprowadzić w życie w pełnym tego słowa znaczeniu program morski opracowany przez Jerzego Ossolińskiego — program obejmujący zarówno sprawy handlu morskiego, portów i ich obrony oraz floty wojennej.

Niestety społeczeństwo nie poparło króla. Sejmy nie uchwały kredytów na zbrojenia morskie i twierdze nadmorskie Władysławowo i Kazimierzowo. Jeszcze za życia Władysława IV sprzedano w roku 1643 w Amsterdamie jego ostatni okręt wojenny.

Żaden z późniejszych królów polskich nie podejmuje aktywnej polityki morskiej. Dopiero w okresie na pozór najmniej odpowiednim, mianowicie w czasie Powstania Styczniowego, Rząd Narodowy organizuje marynarkę wojenną.

Decyzję tę podjął Czartoryski na skutek oświadczenia angielskiego ministra spraw zagranicznych, Johna Russela, wysłannikowi Rządu Narodowego Władysławowi Zamojskiemu, że jeśli jakiś okręt pod banderą polską wpłynie do portu brytyjskiego — to Anglia przyzna Polsce prawa strony wojującej i Rząd Narodowy potraktuje jako legalny rząd polski.

Powstaje Organizacja Generalna Sił Polskich na Morzu z Organizatorem Generalnym, czyli admirałem na czele. Został nim Władysław Zbyszewski, były oficer marynarki rosyjskiej, który na wieść o powstaniu zbiegł ze służby carskiej na Dalekim Wschodzie i zgłosił się pod sztandar narodowy.

W lutym 1864 r. wypływa na morze pierwszy okręt „Kościuszko”. W drodze na Morze Czarne w Maladze zostaje jednak skonfiskowany przez władze hiszpańskie (na skutek nacisku Rosji i popierających ją Stanów Zjednoczonych — jak to historia się zmienia), a załoga internowana.

Dalsze próby czynione przez Zbyszewskiego nad organizacją floty — w związku z upadkiem powstania — stały się wkrótce bezprzedmiotowe.

Odrodzenie polskiej marynarki przypada na dzień listopadowy. Dekret z dnia 28 listopada 1918 roku brzmiał: „Z dniem 28.XI. 1918 rozkazuję utworzyć Marynarkę Polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego Szefem Sekcji przy Ministerstwie Spraw Wojskowych”.

Dekret ten wybiegał swą treścią przed rzeczywistość, którą miał normować. W listopadzie 1918 r. nie mieliśmy bowiem jeszcze dostępu do morza, co nastąpiło dopiero 10 lutego 1920 r.

Dekret ten tworząc Marynarkę Polską nie wyszczególniał marynarki wojennej, czy handlowej. Stawiał niejako zagadnienie, nie zamykając go w takich czy innych ramach.

Bo zagadnienie morskie mimo zasypiania przez piaski nadmorskie fortalicyj Władysława IV — nie zostało w polskiej myśli politycznej zasypiane piaskiem zapomnienia. Pisma Starowolskiego, Sarnickiego, Staszica, Czackiego — są tego dowodem.

W czasie I wojny światowej w społeczeństwie polskim głos o dostępie do morza, o polskim Gdańsku, o podniesieniu bandery — były coraz częstsze. Manifest profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, domagający się Polski niepodległej z dostępem do morza, odbił się gorącym echem w sercach wszystkich Polaków. Trzytasty artykuł Orędzie Prezydenta Wilsona stawił sprawę dostępu Polski do morza na forum międzynarodowym.

Traktat Wersalski przyznał nam tylko skrawek wybrzeża, zostawiając przy ujściu Wisły — Wolne Miasto Gdańsk. — Ale ten skrawek pomorskiej ziemi, który stał się płucami

państwa polskiego, — pokolenie międzywojenne wypełniło twórczą pracą.

Uczuciowo stosunek do morza zamienił się w rozumienie i wytrwałość. Gdynia stała się własnością całego narodu, a na zewnątrz uosobieniem polskiej energii i teźny.

Być może, że najlepiej określił to Eugeniusz Kwiatkowski w książce „Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej”, pisząc:

„Nie można zaprzeczyć, że zrodziła się i krzewi dalej miłość społeczeństwa polskiego ku własnemu morzu. Ale miłość to tylko uczucie, które może się wzmacniać i może zanikać, a przecież z tym nierozwiązanym jeszcze zagadnieniem, zaledwie może dobrze zapoczątkowanym wiąże się ściśle warunki naszego bytu, naszej egzystencji, naszego rozwoju gospodarczego, a więc i naszej walki o lepsze wyposażenie człowieka w jego upartym przebijaniu się przez życie. Pod względem ekonomicznym ta mała granica morska stanowi już dziś (pisana w roku 1931) to samo, co obrzytnia granica lądowa. Nie można zaś obliczyć, ani wyprorokować kresu jej wartości...”

Naturalnie rozwój tej wartości został przerwany we wrześniu 1939 r. Obrona tych wartości stanowi klubną kartę naszej wrześniowej kampanii. Polska Marynarka Wojenna i polska flota handlowa w czasie drugiej wojny światowej stworzyły nową tradycję — już nie marynarzy cudzoziemskiego autoramentu, ale rodzimą — narodową.

Dzisiaj po latach 35 od chwili wydania dekretu tworzącego Marynarkę Polską w Kraju istnieje formalnie polska flota wojenna i polska flota handlowa. Formalnie, bo w dyspozycji i pod kontrolą, a nawet dowództwem sowieckim, służąc polityce i interesom sowieckim.

Ale stan obecny jest stanem równowagi nietrwalej. — Kiedy na poszerzonym wybrzeżu polskim myśl polityczna zorganizuje i pokieruje pracą, której „nie można obliczyć, ani wyprorokować kresu wartości”, to wówczas będzie pora na napisanie książki — „Harmonia — rzecz o Polsce przyszłej”...
B. Wr.

Z. L. ZALESKI

„Wodogrzmoty“ uroczystości

Paryż w grudniu.

Proszę tylko w tym przypomnie... terminologii zakopiańskiej...

Przed wszystkim do manifestacji... o których pisałem w poprzedniej...

A teraz zaznajmy chronologicznie... od rzeczy najbliższych...

Towarzystwo Historyczno-Literac... stało się ostatnio również atrakcyjnym...

Cofając się wstecz chronologicznie... wspomnijmy o specjalnie uroczystym...

W najbliższym sąsiedztwie chronologicznym... odbyły się poważne i bardzo...

Naturalnie jak zwykle 11 listopada... zorganizowano w kościele i w SPK...

Wspomnijmy w każdym razie, iż na... akademii wieczornej mjr Józef-Andrzej...

Wreszcie — ale to już na zakończenie... — godzi się wspomnieć o wielkiej...

W Warszawie komuniści utworzyli satyryczny... teatr lalk dla dorosłych pod nazwą...

ANTYAMERYKAŃSKI TEATR SATYRYCZNY W WARSZAWIE

Przy „Domu Wojska Polskiego“ w Warszawie... komuniści utworzyli satyryczny teatr...

Utworzenie tego nowego teatru satyrycznego... jest pociąganiem czysto propagandowym...

SOWIETY „BADAJĄ“ HISTORIĘ POLSKI

„Narody radzieckie żywo interesują się... przeszłością i współczesnością Polski“...

Ponadto uczeni sowieccy „z uwagą... również śledzą prace historyków polskich... i ważniejsze prace przekładane są...

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

OD ELIOTA DO RÓŻYCKIEGO

Cykl wieczorów literackich bynajmniej nie ustał... Nim spełnią się dalsze zapowiedzi...

tyce artystycznej. Wreszcie dr. T. Terlecki... mówił o pisarzu jako publicyście...

Nadkomplet słuchaczy na tym wieczorze... wskazywał na wielkie zainteresowanie...

Opieka Towarzystwa nad młodym pokoleniem... wyraziła się w udzieleniu...

Teatralnemu kierowanemu przez dr. L. Kielanowskiego... i poparcia przygotowawanego...

Bezpośrednio przedtem doszedł do skutku... zainicjowany przez prof. S. Niekraszową...

Koncert zbiorowy w sali Westminsterkiej... Katedry zaczął się od wstępu poświęconego...

Działalność organizacyjno-naukowa... zaczęła się w dwóch wypadkach...

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

PS. Chwila uwagi należy się jeszcze... tylko tajemniczym wyskokom chochlika drukarskiego...

2 KSIĄŻKI DARMO

— jedną, jako nagrodę wstępną, drugą jako upominek gwiazdkowy... otrzymać...

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA Klubu Książki Polskiej

Henryk Sienkiewicz: NA POLU CHWAŁY. Wielka powieść historyczna... z czasów króla Jana Sobieskiego...

Wiktór Hugo: CZŁOWIEK ŚMIECHU. Słynna powieść romantyczna... którą chlubi się...

Władysław Orkan: W ROZTOKACH. Rzeczna, wzruszająca powieść... której akcja...

R. L. Stevenson: WYSPA SKARBÓW. Ukryta wśród mórz południowych... tajemnicza...

Wiech: SPOKOJNA GŁOWA. Najnowsza książka słynnego... polskiego humorysty...

Na upominki gwiazdkowe dla cudzoziemskich... przyjaciół książki w języku angielskim:

Ottón Laskowski: SOBIESKI, KING OF POLAND. Wybitny historyk... i doskonały...

Henryk Sienkiewicz: IN DESERT AND WILDERNESS. Przekład... angielski znakomitej...

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo... jest bezpłatne; wymagana jest...

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki... Polskiej, i o przysłanie mi...

- () NA POLU CHWAŁY () CZŁOWIEK ŚMIECHU () W ROZTOKACH () WYSPA SKARBÓW () SPOKOJNA GŁOWA () SOBIESKI, KING OF POLAND () IN DESERT AND WILDERNESS

W załączeniu przesyłam... opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność...

Ogółem przesyłam... Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

Popierań TEATRY POLSKIE!

ZEWZGLĘDU na swą ludność, około 26 milionów, obszar i położenie — zajmuje Polska jajańska stanowisko kluczowe w sowieckiej strefie interesów i politycznych kalkulacjach w Europie. W tej mierze odgrywa Polska taką samą rolę, co Niemcy w zachodniej europejskiej polityce i strategii zachodniego bloku. Polski potencjał wojskowy i militarny jest poważny, a najważniejsze linie komunikacyjne prowadzące z Sowiec na zachód przechodzą przez ziemie polskie. Jeśli przyjdzie do ogólnej wojny w Europie, Polska wraz z Wschodnimi Niemcami i Czechosłowacją stanowić będzie bazę wyjściową dla ofensywy sowieckiej w kierunku Kanalu La Manche i Pirenej.

Z drugiej strony pomimo, że Polska jest największym państwem spośród europejskich satelitów Sowiec, nie mogą one na nią liczyć. Aby zapewnić sobie panowanie nad krajem Rosjanie utrzymują stale w Polsce około 200 tysięcy żołnierza, przede wszystkim oddziałów pancernych i lotniczych. Stacjonują one głównie na ziemiach zachodnich oraz m.in. wzdłuż trzech linii łączących Rosję z Niemcami i Wschodnimi: przez Łwów—Krajków—Katowice (obecnie przeznaczone oficjalnie do Stalinołradu); przez Brześć nad Bugiem — Warszawę — Frankfurt

ROLA POLSKI W STRATEGII SOWIECKIEJ

nad Odrą oraz przez Królewiec (obecnie nazwany Kaliningradem) i wzdłuż wybrzeża na zachód.

Od zachodu odgradza Polskę 350 tysięcy wojsk sowieckich rozlokowanych na terenie „wschodnio-niemieckiej republiki ludowej” oraz flota rosyjska na Bałtyku, a od południa 50 tysięcy w Czechosłowacji, oraz dywizje sowieckie na Węgrzech i w Rumunii. Na koniec od wschodu pilnuje polskiej bazy wyjściowej 2 milionowa armia rozlokowana na sow. dziś Białejrusi i Ukrainie. Polska stanowi w kierunku z zachodu na wschód bramę wejściową do Rosji Europejskiej i tej lekcji historii, ostatnio potwierdzonej przez Hitlera, w Moskwie się nie zapomina. Nadzór czysto-militarny oczywiście nie wystarcza, za nim idzie ścisła kontrola ekonomiczna, administracyjna i polityczno-polityczna.

Zarysowane powyżej opanowanie kraju umożliwia „racjonalne” wykorzystanie jego, stosunkowo dużych, rezerw ludnościowych. Od 1949, kiedy rosyjski marszałek Rokossowski został „wypożyczony” na naczelnego wodza w Polsce, podniesiono stan efektywności z 350 do 600 tysięcy ludzi, z czego pra-

wie 400 tysięcy przypada na armię lądową. Dzieli się ona na 24-25 dywizji, w czym 4 do 5 jest zmotywowanych, a 2 do 3 pancernych. Uzbrojenie całej armii polskiej jest zstandaryzowane, typu rosyjskiego.

Dowództwo zarówno wyższych, jak i średniego stopnia, aż do dowódców batalionów jest prawie wyłącznie rosyjskie. Na 50 generałów pracujących w dowództwie naczelnym paru zaledwie jest Polakami. Oczywiście oficerowie rosyjscy przydzieleni do polskich sił zbrojnych chodzą w polskich mundurach i przybrali polskie nazwiska, ale często nawet nie umieją po polsku.

Stosunki w lotnictwie są podobne z tym, że procent Rosjan jest tam jeszcze wyższy. Zupelną rzadkością są przeloty pilotów-Polaków pojedynczo, prawie zawsze ćwiczą w małych grupach, potwierdzają to relacje ppor. Jareckiego i Jaźwińskiego. Polacy nie cieszą się zaufaniem swych rosyjskich „sojuszników”. Lotnictwo polskie liczy obecnie około 60 tysięcy ludzi (licząc z obsługą naziemną) dzieląc się na 6 do 7 flotylli myśliwskich i 4 do 5 bombardujących i szturmowych dla bezpośredniego wsparcia piechoty. Liczne lotni-

ska zostały zbudowane dookoła ważniejszych punktów strategicznych, część z nich jest w wyłącznej dyspozycji lotnictwa sowieckiego, jak np.: w Odraporcie, Złotyry, Kluczkowie pod Starogardem, Lignicy itd.

Rekrutacja do szkół oficerskich, jak i podoficerskich odbywa się na podstawie polecenia Partii lub Związku Młodzieży Polskiej, przez co starają się okupanci zapewnić sobie lojalnych dowódców, często się zresztą na nich zadowolają. Szeregowcy pomimo stałego nadzoru i propagandy, już podczas pokoju są w masie swej bardzo niepewnym elementem.

Znaczące zwiększenie efektywności polskich sił zbrojnych spowodowało ogromny wzrost budżetu obrony: z niecałych 2 miliardów złotych za czasów Roli-Zymierskiego w 1949 doszedł on do 6,6 miliardów złotych (nominalnie blisko 540 milionów ang. funtów) w 1952 r. Do tego należy dodać około 9 miliardów przeznaczonych na „wymiar sprawiedliwości”, pod czym kryją się przede wszystkim wydatki na „bezpieczeństwo”, korpus bezpieczeństwa wewnętrznego i ochronę pogranicza — osławione już WOP, którego głównym zadaniem jest uniemożliwienie ucieczek z granic. W sumie 3 te formacje liczą blisko 500 tysięcy ludzi.

Wybrzeże polskie „strzeżone” jest przez dwie bazy sowieckie: w Swinoujściu, gdzie basen rosyjski położony jest w pobliżu głównego wyjścia z portu, dzięki czemu żadna jednostka polska, czy zagraniczna nie może wyjść w morze bez wiedzy floty sowieckiej

oraz w Piławie pod Królewcem. Okręg Królewiec jest jednym z najsilniej strzeżonych na zachodnich granicach Związku sowieckiego, a granica oddzielająca go od polskiej części dawnych Prus Wschodnich należy do najbardziej „hermetycznych”.

Prawie dwie trzecie oficerów i podoficerów na polskich okrętach wojennych stanowią Rosjanie, a flota polska, wskutek braku zaufania ze strony Sowiec, prawie że nie rozporządza jednostkami o pełnej zdolności operacyjnej.

Z lotnisk wzdłuż wybrzeża polskiego startować mogą — samoloty dla wspólnego działania z flotą, a nie należy zapominać, że oddziela je zaledwie 25 minut lotu od Szwecji, a 15 od Danii, co demonstrowali tak przekonująco porucznicy Jarecki i Jaźwiński.

Całość sił rosyjskich w Polsce, kontrola nad wojskiem i polską marynarką wojenną w połączeniu z położeniem kraju uniemożliwiają jego wyswołoczenie się wyłącznie o własnych siłach.

Wiesław Patek

(Artykuł powyższy ukazał się równocześnie w 15 pismach szwedzkich).

PAKISTAN MYŚLI TRZEŻWO

TOCZA się jakoby pertraktacje o udzielenie przez Stany Zjednoczone pomocy Pakistanowi na zbrojenia wzamian za postawienie do dyspozycji baz lotniczych. Ponieważ nie ma dymu bez ognia zaprzeczenia rządu pakistańskiego i Waszyngtonu mogą wnet ustąpić miejsca wiadomościom: ile, kiedy i w jaki sposób.

Treść zaprzeczeń amerykańskich, w których mówi się między innymi: skąd wziąć pieniądze? — i niesamowity krzyk wydobywający się z Kremla wskazują na to, że pertraktacje posunęły się daleko. Potwierdzają to również zakłopotane komentarze w Indiach.

Wpłecenie Pakistanu w system obronny wolnego świata byłoby wydarzeniem doniosłym. Rząd i naród pakistański jest usposobiony wrogo do komunizmu. Pacyfizm i pograżony w rozmyślaniach neutralizm indyjski nie ma naśladowców wśród muzułmanów, ani w stołecznym Karaczi ani na pogórzach granicznych, ani wokół sławnej Kyber Pass. Górale pakistańscy umieją się bić i wyrosli w tradycji walk z napastnikami, kierowanymi przez Rosjan. Dziś napastnikiem tym być mogą Chińczycy i Rosjanie sami.

Pakistańczycy patrzą na świat oczami realistów i gołąb Picassa nie robi na nich wrażenia. Trudności gospodarcze i trudności organizacyjne przy budowie własnego państwa dosłownie z niczego nie pozwalają im jednak zapominąć o własnej słabości. Pomoc Ameryki i sojusz z Ameryką poprawiłyby sytuację niepomierne i uczyniłyby z Pakistanu nielada fortecę na drodze komunizmu. Byłyby też nielada zachętą dla państw muzułmańskich Środkowego Wschodu, które nazybły już długo ociągają się z przejściem przez otwarte drzwi wodzące do sojuszu z Ameryką i W. Brytanią.

Pod względem wojskowym pomoc amerykańska znalazłaby dobrego odbiorcę. Pakistan utrzymuje w stanie gotowości bojowej 13 dywizji o pełnych składach, o niezłym, choć przestarzałym sprzęcie odziedziczonym po Anglikach z lotnictwem i lotnikami wybudowanymi przez W. Brytanię. Lotniska są utrzymywane z największą pieczołowitością, szkoły lotnicze i wojskowa funkcjonują, organizacja wojskowa zbudowana na modłę brytyjską i z której nie usuwa się przedwcześnie fachowej kadry brytyjskiej, jest napewno dobra.

Widmo Kaszmiru

Przyczyną działającą hamującą na decyzję Stanów Zjedn. nie jest obawa przed krzykiem Kremla, chociaż zapewne W. Brytania zaleca tu jak zwykłe ostrożność i próbuje wpłynąć na Waszyngton, aby nie zaangażował się oficjalnie przynajmniej do czasu „konferencji czterech”. Należy się jej dopatrywać raczej w zawiąkiwanych sporach, które od lat sześciu unoszą się jak gradowa chmura nad sztuczną geograficznie granicą oddzielającą oba człony największego na świecie państwa muzułmańskiego od Indii. Wojna nie jest, słowem, wykreślonym ze słownika polityków w Karaczi i w Delhi, choć ci ostatni wyrobili sobie markę największych pacyfistów współczesnego świata. Kaszmir, któ-

rego pacyfista Nehru nie ma zamiaru wypuścić z garści; sprawa walki o wyzyskanie rzek Pundżabu dla nawadniania niszczonych przez suszę ziem Pakistanu, i tysięczne punkty zapalne i rany jęczące pozostałe po nieludzkiej operacji przesiedlenia ludności w chwili, gdy ustala władza W. Brytanii, w czasie której miano prosto zamordować 2 miliony ludzi. Ani Pakistan, ani Indie nie zdobyły wówczas czystego zapisu w księdze historii; Pakistan jednak zarówno w oczach zagranicy, jak i we własnych, co jest w tym wypadku istotniejsze, uznany został za stronę, która poniosła więcej krzywd i którą poszkodowano przy podziale spadku po cesarstwie Indii rządzonej z Londynu.

Nie dziw też, że w Waszyngtonie żywy panować może niepokój, czy pieniądze, broń i materiał zamiast wzmocnić front wolnego świata z kierunku Afganistanu i Tybetu nie będą użyte w walce przeciwko Indiom. Kraj młody i naród dopiero co powstały w oparciu o kryterium wyłącznie wyznaniowe łatwo może się dać ponieść zaciętrzewieniu wojennemu, gdy poczucie przyżyły siły.

Niewątpliwie boją się tego Indie. Nikt zaś w świecie zachodnim nie poważy się w sposób otwarty drażnić tak kapryśnego wodza tak kluczowego kraju, jakim jest Nehru w Indiach, choćby nie wiedzieć ile było powodów do gniewu. Podrażnienia Indii boi się też W. Brytania, która gotowa jest osłaniać swego niewygodnego towarzysza przed swym sprzymierzeńcem amerykańskim, aby nie dopuścić do krótkiego spiecia w łonie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, w której, o dziwo, Indie ciągle się jakoś mieszczą.

Zbawienny wpływ armii w Indiach

Ameryka widziałaby najchętniej by te same propozycje, które wysuwają Pakistańczycy dotarły do niej także z Delhi. Nastąpić to by mogło jednak dopiero wtedy, gdyby oba kraje ułożyły swe stosunki między sobą. Trudno bowiem się spodziewać, aby Amerykanie mieli pomagać obu przeciwnikom pota, aby mogli się rzucić sobie do gardła z większym rozmachem.

Ostatnie miesiące bowiem przyniosła oznaki pewnego otryźwienia polityków indyjskich z dotychczasowego upojenia narkotykiem własnego wyrobu, któremu dali różne imiona: „neutralność”, „panazjatyzm”, „przyjaźń z Chinami ludowymi”. Nie bez wpływu jest szczegół na pozór drobny, jakim jest zetknięcie się wojsk hinduskich z komunistami w Pandundzon. Ich kłopoty wywołały sensację w prasie hinduskiej, ich postawa uznanie w Ameryce i Europie.

Sam Nehru zresztą przestał wierzyć w własne słowa, że „Himalaje są najmocniejszą granicą świata”. Dziś już nie są. Chińczycy są w Tybecie, to znaczy po tej stronie granicy, patrząc z południa na północ; przenikają do Nepalu, nie brak ich w Assamie. Le-

piej później niż nigdy! Według doniesień korespondentów amerykańskich, armia indyjska wcale żywo krząta się wokół umocnień w odległości kilku dni drogi od granicy i po budowanych z energią drogach strategicznych.

Gen. Thimayya, dowódca indyjski na Korei, pierwszy zaczął minować przejścia i przełęcze w północnym Kaszmirze od strony sowieckiego Sing Kiangu i chińskiego Tybetu. Nie zadał sobie zresztą trudu pytania o pozwolenie polityków deklarujących o przyjaźni z „Chinami ludowymi” w cieniu zamyślonej postaci Jawaharlal Nehru, w którego duszy ciągle jeszcze walczą dwa anioły...

Paweł Zaremba

W POLSCE odbyły się we wrześniu br. uroczystości „dni Poznania” z powodu 1000-lecia istnienia tego miasta. Zaiste czas to nie mały — i wiąże się ściśle z historią państwa polskiego. I podobnie, jak inne miasta posiadają swoje oblicze, swoje rysy własne i swoją historię, rysującą się na tle ogólnej historii narodu, a nawet swoją własną kulturę, obyczaj i sposób życia, tak i Poznań, łącząc się z ogólnym nurtem polskiego życia narodowego, wnosil do niego swoje odrębne wartości — które nie były byle jakie.

Nie wolno bowiem ani na chwilę zapominać o tym, że Poznań i w ogóle Wielkopolska była kolebką państwa polskiego, że z niej wywiodła się twarzą dynastia Piastów, która — w osobach zwłaszcza Mieszka I i Bolesława Chrobrego — utworzyła i wprowadziła państwo polskie do historii. Pozostało ono już w niej na zawsze i współtworzyło ją albo pospołu z innymi narodami, albo też w walce z nimi. Ta tradycja tkwiła i tkwi w Wielkopolsce bardzo silnie.

Właściwie dopiero za Jagiellonów, gdy dzięki związkom z Litwą punkt ciężkości państwa polskiego przesunął się na wschód, polityczna rola Wielkopolski zaczęła słabnąć. Wyrosła bez dostatecznego przeciwdziałania ze strony Polski na zachodzie potęga brandenbursko-pruska, a naród polski zaczął zatracać zrozumienie wagi, jaką przedstawia dla każdego narodu wolny i szeroki dostęp do morza. Poczawszy od 16 wieku nie odczuwa się w polityce polskiej wydatniejszego wpływu Wielkopolski. Do głosu dochodzą rody, wywodzące się ze wschodnich ziem, jak n.p. Radziwiłłowie. Wiśniewiecy, Czartoryscy. Głos Wielkopolski milknie, a za tym idzie odwrócenie uwagi od Zachodu. Polska toczy wojny, bo toczyć je musi z Tatarami z Turcją, z Moskwą. Od czasu ostatniej wojny krzyżackiej i pokoju toruńskiego w roku 1466 Polska nie podejmuje jednak żadnych wysiłków, ażeby bronić swoich spraw i dbać o ich należyty rozwój na zachodzie.

Zakon krzyżacki przetwarza się w roku 1525 w świeckie księstwo pruskie. Księstwo to przechodzi po jakimś czasie we władanie elektorów brandenburskich. Staje się to zawiązką śmiertelną dla Polski; niebezpieczeństwa. Nie pomógł wstrząs, wywołany najazdem Szwedów, z którymi sprzy-

300. numer »Syreny«

Za tydzień nasz bratni organ w Paryżu „Syrena” — tygodnik bezpartyjny, związany z polskim ruchem kombatanckim — wyda swój 300 numer.

Korzystamy z tej sposobności, aby złożyć Redaktorom i Wydawcom „Syreny” najserdeczniejsze gratulacje i życzenia jak największych sukcesów na obranej drodze.

ANDRZEJ TOMICKI

TYSIĄC LAT MIA

mierzył się Wielki Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm. Powinno to być otworzyć Polsce oczy na to, co się przysotowuje.

W postawie jednak samej Wielkopolski uwydatniły się już wtedy skutki długiego pozostawania na uboczu. Władza bowiem i polityka jest rzecz, w której należy się ćwiczyć bezustannie ażeby uniknąć niebezpieczeństwa zmiękczenia myśli i wysiłku. W roku 1660 w pokoju, zawartym w Oliwie, elektor brandenburski uzyskał suwerenność w Prusach Wschodnich. Chmura zarysowała się wyraźnie. Widział wprawdzie niebezpieczeństwo Jan III Sobieski i nawet myślał o odebraniu Prus Wschodnich Hohenzollernom, ale nie zdołał urzeczywistnić tego dążenia.

Jest rzeczą ciekawą, że już w czasie postępującego upadku, a więc po śmierci Sobieskiego, Wielkopolska raz jeszcze — jak gdyby pod wpływem działania instynktu samozachowawczego — zgłosiła swoje prawa do wpływu na losy państwa. Można się tego dopatrzeć w kandydaturze Wielkopolańca Stanisława Leszczyńskiego na tron polski. Ale jest już za późno. A kto wie, co by się stało, gdyby zamiast kupujących Polskę Sasów Stanisław Leszczyński mógł być naprawdę objąć tron polski.

ZANIK politycznej roli Wielkopolski i Poznania w Polsce przedzoborowej nie był jednoznaczny z zanikiem roli kulturalnej. Nazwiska takie, jak pochodzącego z ludu poety Kl. Janickiego, Jana Ostrogora, jak później znakomitego Staszcza i wielu innych jasnieją w dziejach kultury polskiej blaskiem pierwszorzędny. Tego blasku nie zdołały zaciemnić rozbiory i obce panowanie.

W czasie zaborów Poznańskie, odcięte od reszty Polski, rozwinęło — może właśnie wskutek tego — silnie swój właściwy charakter. Przede wszystkim jednak obudziła Wielkopolska konieczność walki z zaborcą. Okres zmiękczenia minął bezpowrotnie. Na wierzech wydobyły się pod wpływem walki starodawna twardość,

trzeźwość i wytrwałość. Rola kulturalną spełniał Poznań i Poznańskie nadal świetnie, będąc w tym kierunku w pierwszej połowie 19 wieku właściwie głównym ośrodkiem życia polskiego i znacznie później dopiero oddając berko innym dzielnicom. Nigdy jednak pochodni z rąk nie wypuścił. Wymienimy pierwsze z brzegu nazwiska: Edwarda Raczyńskiego, księgarza żupańskiego, poety Berwińskiego, filozofów Cieszkowskiego i Libelta, historyka Jarochońskiego...

Jednocześnie dokonuje się inna niezmiernie ważna praca, sięgająca do trzonu, z którego wyrastają żywe siły narodu. Społeczeństwo polskie Poznania i Wielkopolski przebudowuje się świadomie i celowo na społeczeństwo o ustroju nowoczesnym. Zmierzają ono wyraźnie ku demokracji i rozszerzeniu w głąb i w szerz żywych podstaw istnienia narodowego. Dużym, obmyślanym i wytrwałym wysiłkiem tworzy własny, polski stan średni, wylania ze siebie warstwę kupiecką, zwraca się ku przemysłowi. Ulatwia i toruje drogi wydobycia się na wierzech synom ludu polskiego. Któż w Poznańskim, a także w całej Polsce, mógłby zapomnieć działalność na tym polu dr. Karola Marcinkowskiego? Ta demokracja — i to podkreślić należy — dokonuje się jednak nie przeciw, ale z wyraźnym poparciem patriotycznych i światłych przedstawicieli dotychczasowej warstwy „górejnej”, rozumiejących, że to jest jedyną drogą, a sposób mogący ocalić polskość Poznania i Wielkopolski.

W istocie też wewnętrzna budowa społeczeństwa w Wielkopolsce staje się w porównaniu z resztą Polski najzdrowszą. Krzepnie mieszczaństwo, które łączy się z jednej strony z tradycyjnymi warstwami ziemiańskimi, niemi wspólnej pracy a często i pokrewienstwa i samo przejmując od nich to, co jest wartościowe, a z drugiej strony silnie tkwi korzeniami w warstwach ludowych, umożliwiając w ten sposób szybki wzrost i uzupełnianie się siły narodu od dołu przez dopływ niezwytej i silnie z ziemią polską

POMÓŻ
STUDENTOWI
NA KONTYNENCIE

WYBORY I ZJEDNOCZENIE POLITYCZNE

W czasie omawiania przez Radę Narodową w dniu 28 ub.m. projektów dekretów związanych z powołaniem nowej Rady Rzeczypospolitej Polskiej, której skład częściowo pochodzić będzie z wyborów, prezes Rady Ministrów gen. dr. R. Odzierzyński wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył, że nowa Rada powinna mieć formę bardziej zbliżoną do normalnych parlamentów. Powołując III Radę Narodową, a następnie rozszerzając jej uprawnienia, Prezydent R. P. zgodnie z Rządem dał wyraz przekonaniu, że należy stworzyć ciało quasi parlamentarne o możliwie szerokich uprawnieniach i możliwie największej niezależności. Radzie Narodowej brakowało jednak dotąd oparcia o wybory.

Premier powiedział następnie: „Obecny projekt zmian w dekrecie dotyczy właśnie tej sprawy, oraz wprowadza postanowienia przyjęte w dokumencie nazwanym Aktem Zjednoczenia. Jeśli chodzi o wybory, to Rząd zdaje sobie sprawę z wielorakich trudności, jakie problem ten za sobą pociąga. Rząd zdaje sobie również z tego sprawę, że istnieją pewne czynniki, mające negatywny stosunek do przeprowadzania wyborów na emigracji. Niemniej jednak Rząd uważa, że potrzebne i zgodne z opinią

publiczną powołania części członków nowej Rady drogą wyborów. Uważamy to za bardzo ważną próbę wciągnięcia szerokiego rzesz emigracyjnych do udziału w czynnej polityce niepodległościowej — wprowadzenia do naszego życia publicznego, że się tak wyrażę — nowej krwi, może nowych idei do bardzo szacownego i koniecznego, niemniej jednak niewystarczającego zespołu złożonego wyłącznie ze stronnictw i ugrupowań politycznych. Jest rzeczą oczywistą, że nawet ten środek nie spowoduje odbudowy normalnego życia politycznego, które jest niemożliwe poza granicami Ojczyzny — ale jeżeli o demokratyczność obecnego posunięcia Rządu chodzi, to chyba nikt tego rozszerzenia podstaw Rady, kwestionować nie może. Jest to, moim zdaniem, może jedyny w tym rodzaju eksperyment, powtarzam — eksperyment, bo nie wiemy jakie on da wyniki w szczególności, biorąc pod uwagę zastrzeżenia w walkach politycznych, które nas Polaków cechuje“.

Stwierdziwszy następnie, że dążeniem Rządu jest kolejne przeprowadzenie wyborów na wszystkich ważniejszych terenach osiedlenia emigracji polskiej, Premier oświadczył:

„Drugą sprawą, którą chcę tutaj poruszyć jest wprowadzenie do dekretu i Rady zasad, przyjętych w czasie rokowań zjednoczeniowych, prowadzonych pod przewodnictwem gen. broni K. Sosnkowskiego. Jest to aktem dobrej woli stwierdzającym, że uznajemy sprawę uzgodnioną w Akcie Zjednoczenia za swoją. Punkty wprowadzone z Akta Zjednoczenia są dalszym rozszerzeniem uprawnień Rady. Niemniej jednak jestem zdania, że Rada musi zachować w dalszym ciągu charakter opiniodawczy, w odróżnieniu od Sejmu. Praktyka wykazała, że uchwały Rady, są zawsze respektowane przez Rząd, mimo jej charakteru opiniodawczego. Inaczej nie wyobrażam sobie też na przyszłość skutecznej współpracy między Radą a Rządem. Stwierdzam to na podstawie doświadczenia ostatnich lat, mimo zdarzających się czasem nawet dużych rozbieżności.“

W zakończeniu pragnę się powołać jeszcze raz na moje przemówienie z 17 października br., że uchwalenie zmian do Dekretu o Radzie Narodowej i o wyborach w żadnym wypadku nie może wpłynąć na zahamowanie rozmów zjednoczeniowych, albowiem stanowisko Rządu nie jest sprzeczne ze wspomnianym aktem, dyktowane jest koniecznością jaknajbardziej ścisłego związania

walki o Sprawę Polską z możliwie szerokimi rzeszami Polaków, wykonywujących dostępne im dotąd obowiązki obywatelskie.

Oczywiście w razie pozytywnego zakończenia rozmów o zjednoczenie, projektowane teksty, a nawet same dekryty mogą być odpowiednio zmodyfikowane, by dostosować je do nowych wymogów sytuacji.“

W dyskusji generalnej, która się rozwinęła, wszyscy mówcy (pp. Lis — Niezależna Grupa Społeczna, Podolski — Liga Niepodległości Polski, Grażyński — Liga Niepodległości Polski, Kazimierski — Klub Ludowy) wypowiedzieli się zasadniczo pozytywnie o obydwu projektowanych dekretach. Niektórzy uzależnili swe głosowanie nad projektem zmieniającym dotychczasowy dekret o powołaniu Rady Narodowej od pewnych poprawek.

Sprawą, która wywołała największą różnicę zdań było postanowienie, umożliwiające członkom Rady Narodowej zamieszkałym poza siedzibą Rady, upoważnienie jednego z członków Rady, zamieszkałego w jej siedzibie, do głosowania w jego imieniu. Członek Rady może przyjąć pełnomocnictwo tylko od jednego członka pozamiejscowego.

Kluby Ligi Niepodległości i Niezależnej Grupy Społecznej występowały przeciw zasadzie pełnomocnictw. Poprawka ich została odrzucona 19 głosami przeciw 18.

W głosowaniu projekt dekretu o zmianach dotychczasowego dekretu o Radzie Narodowej przyjęto większością głosów przy wstrzymaniu się Ligi Niepodległości i części Niezależnej Grupy Społecznej od głosowania.

Projekt dekretu o nowej ordynacji wyborczej do Rady Rzeczypospolitej — po szczegółowej dyskusji w której, imieniem Rządu przemawiał minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie Z. Rusinek — przyjęto jednomyślnie.

Po uchwaleniu Dekretu o ordynacji wyborczej Rada Narodowa uchwałała następujący wniosek zgłoszony przez p. M. Grażyńskiego (Liga Niepodległości): „Rada Narodowa R.P. przyjmuje do wia-

domości oświadczenie Rządu, że uchwalenie zmian do dekretu o Radzie Narodowej R.P. i o wyborach w żadnym wypadku nie może wpłynąć na dalszy przebieg rozmów zjednoczeniowych, oraz, że w razie pozytywnego zakończenia rozmów o zjednoczenie, projektowane tek-

Podział strefy wielko-brytyjskiej na okręgi wyborcze

- 1 okręg: — Szkocja.
- 2 okręg: — Północna Anglia, hrabstwa: Northumberland, Westmoreland, County of Durham, Yorkshire — North Riding, Cumberland, Yorkshire — East Riding.
- 3 okręg: — Yorkshire — West Riding.
- 4 okręg: — Lancashire (bez rejonu Liverpool).
- 5 okręg: — rejon Liverpool, hrabstwa: Cheshire, Shropshire; północna Walia, hrabstwa: Flint, Denbigh, Caernarvon, Anglesey, Marioneth, Montgomery.
- 6 okręg: — zachodni „Midland“, hrabstwa: Stafford, Warwick, Herefordshire, Worcester, Radnorshire.
- 7 okręg: — południowo-zachodnia Walia, hrabstwa: Cardigan, Carmarthen, Pembroke, Brecknock, Glamorgan, Mon-

- mouth i południowo-zachodnia Anglia — hrabstwa: Kornwalia, Devon, Somerset, Gloucester.
- 8 okręg: — wschodni „Midland“, hrabstwa: Derby, Nottingham, Leicester, Lincoln.
- 9 okręg: — północno-zachodni „Home Counties“ i wschodnia Anglia, hrabstwa: Berkshire, Oxford, Buckingham, Northampton, Bedford, Hertford, Cambridge, Huntingdon, Northfolk, Suffolk.
- 10 okręg: — południowo-wschodnia Anglia, hrabstwa: Essex, Kent, Surrey, Sussex, Hampshire, Wiltshire, Dorset.
- 11 okręg: — London County i Middlesex.

Okręgi od 1 do 10 włącznie są okręgami jednomandatowymi. Okręg 11 jest okręgiem trzymandatowym.

BILANS IV RADY NARODOWEJ

Przemówienie ambasadora Wacława Grzybowskiego

Na ostatnim posiedzeniu IV Rady Narodowej, — w dniu 30 listopada 1953 r. w obecności Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego i członków rządu przez Radę IV, ambasador W. Grzybowski, złożył obszernie sprawozdanie z jej prac. Stwierdził on m. in.:

„Cztery sesje obecnej kadencji — mówił amb. Grzybowski — wypełniły w sumie dwanaście miesięcy. Posiedzenia plenarne wypadły w nich średnio co 11 dni, zebrania komisyjnych było średnio po dwa na tydzień. Świadczy to o poważnym wysiłku z strony członków Rady. Z przyjemnością notuję, że nie było ani jednego posiedzenia plenarnego, któreby z powodu braku quorum, nie doszło do skutku. Muszę od razu podkreślić ważki udział Rządu w pracach Rady. Mimo licznych, mniej lub bardziej uzasadnionych krytyk formułowanych pod adresem Rządu przez poszczególnych członków Rady lub ich zespoły, współdziałanie pomiędzy Rządem i Radą należy uznać za owocne i harmonijne. Szczególnie podkreślić wypada tu rolę pana premiera gen. Odzierzyńskiego (oklaski).“

Prace Rady objęły trzy zasadnicze zakresy — kontroli nad Rządem i Skarbem Narodowym, opiniowanie aktów ustawodawczych i własnych; inicjatywy Rady. W zakresie kontroli najistotniejszą jest sprawa budżetu i jego wykonania przez Rząd. W przeciągu kadencji Rada ustaliła osiem dekretów na ten temat. Dokumenty świadczą, że wkład organów Rady w opracowaniu tych podstawowych elementów naszego życia państwowego na wygnaniu, był nie tylko znaczny, ale i pozytywny, przyczyniając się niejednokrotnie do istotnej i celowej modyfikacji projektów rządowych.

Równie dokładnie badane były przez Radę sprawozdania Rządu z wykonania budżetu składane na komisjach lub na plenum. Wykazały one ścisłą zgodność z budżetem od czasu objęcia resortu Skarbu przez p. premiera Odzierzyńskiego. Niemniej ważnym przedmiotem kontroli Rady była działalność Skarbu Narodowego.

Wbrew licznym przeciwdziałaniom akcja Skarbu Narodowego rozwija się pomyślnie, bo jej założenia i idee trafiają zarówno do zdrowego rozsądku, jak i do serca każdego Polaka. Realizm polityczny narzuca nam bezsporne przekonanie, że nie ma na razie innego środka dla zapewnienia niezależności polskiej polityki. Jednocześnie wrodzony Polakom idealizm znajduje w akcji Skarbu Narodowego możliwość bezinteresownej i ofiarnej służby na rzecz sprawy polskiej. Dzięki temu Skarb Narodowy i budżet ściśle spletają się ze sobą, jako dwa podstawowe ogniwa w pracy dla niepodległości, a zarazem jako dwie najistotniejsze sprawy podlegające kontroli Rady.“

W dalszym ciągu amb. Grzybowski mówił o czterech szczególnie doniosłych dekretach opracowanych przez Radę, a więc dekretu o nadaniu praw państwowych Polakom Uniwersyteci na Obczyźnie, o Kościele Ewangelicko-Augsburskim na Obczyźnie, o zmianach dekretu o powołaniu Rady Narodowej R.P. jak i o sposobie powoływania członków Rady Rzeczypospolitej Polskiej. Część Rady pochodzącej będzie jak wiadomo — z wyborów.

Następnie Prezes Rady wyliczył różne uchwały Rady pochodzące z inicjatywy własnej, jej odezwę oraz apele i przeszedł do scharakteryzowania dyskusji, które toczyły się w Radzie, głównie na tle przemówień członków rządu.

„Przemówienia członków Rady — mówił amb. Grzybowski — były nie tylko wyrazem indywidualnych zapatrywań, ale stanowiły także odbicie poglądów

nurtujących szerzej opinię społeczeństwa. Z tego także powodu stawały się one niejednokrotnie wskazówką i bodźcem dla późniejszej akcji Rządu, jak np. w sprawie politycznego zjednoczenia uchodźstwa, lub wyborów do Rady. Wykazały jednocześnie, że czwarta Rada Narodowa R.P. była dosyć wiernym odbiciem zachodzących w naszej politycznej rzeczywistości stopniowych przeobrażeń. Nie wystąpiły na jaw ostrzej zaakcentowane spory ideologiczne, lub polityczno-programowe, którym nie sprzyja rzeczywistość dzisiejsza. Dzieliły mówców i Kluby zapatrywania na sposób rozwiązywania spraw lub zadań konkretnych, poglądy na taktykę i personalia. Z całością dyskusji wynikały dwie cechy charakterystyczne tej Rady. Pierwsza — to rzeczowość podejścia, wynikająca ze skłonności do pracy pozytywnej. Druga — to solidarność w stosunku do celów bardziej ogólnych, przy normalnym ścieraniu się poglądów na metody działania.“

Podkreślić także należy, że szczegółową uwagę Rady skupiły na sobie dwa zagadnienia: zagadnienie sytuacji między narodowej i wynikające stąd dla naszej polityki wnioski oraz zagadnienie sytuacji w Kraju i związanego z nią naszego działania. Tym właśnie dwóm tematom poświęcona została większość rozważań i wypowiedzi. Wykazały one stałość i niezmienną zasadniczość w tym zakresie poglądów Rady.“

Na zakończenie swej mowy amb. Grzybowski dziękował członkom Rady „za przejawy naprawę ofiarnej służby publicznej“, dziękował też za pomoc i zastępstwo wiceprezesom Rady i jej sekretarzowi, wyraził uznanie dyrektorowi Zmigrodzkiemu „niezawodnemu kierownikowi“ biura Rady, co spotkało się z żywymi oklaskami. Dalsze podziękowania amb. Grzybowski skierował w stronę Prezesa Najwyższej Izby Kontroli i Prezesa Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. Przemówienie swe zakończył następującymi słowami:

„Gen. Anders, który nie mógł dziś przybyć, przekazał mi dla Rady słowa życiowe. Nauczylimy się cenić najwyższe jego prace jako Prezesa Skarbu Narodowego, jego autorytet jako Obywatela i Wodza (żywe oklaski).“

„Poczytuję sobie za zaszczyt, że mogąc, będąc wyrazicielem uczuć nas wszystkich, złożyć hołd głębokiej wdzięczności Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej za Jego wielokrotny udział w aktach uroczystych Rady, za przekazane nam przez Niego myśli, za wygłoszone tu przez Niego słowa.“

Członkowie Rady wysłuchali tych ostatnich słów, powstawszy z miejsc, poczem zgotowali owację Głowie Państwa.

KĄDZY żołnierz S.P.K. członkiem

APTEKA MGR.
T. CHROMIŃSKIEGO
na EARLS COURT
255, Old Brompton Road
London, S. W. 5. Tel. FRE 9131
Otwarta do 8 w. Recepty z Polski wykonywane odrocznie.
Rimifon, 1000 tabl. £2.12.0. Rimifon 500 tabl. £1.66. Streptomycyn, 10 g £1.14.0. Pen. OI. 3 mil. 12/-. Pen. kryst. 10 x 200.000 jedn. 13/-. Pen. kryst. 10 x 500.000 j. £1.06. Vitamina B-12, 24 amp. a 50 mg. £1.3.0. 60 proszków z gotilkami 16/-.

OSÓB

co się na mnie obrażasz!
nigdy mnie nie zawodzi,
że dowiaduję się codziennie,
ważność przechodząc ugodzić.

który niebacznie się zbliży.
słaski na suknie kotnierza,
— i tylko tym się kłopotacz,
słowo i ułkon odmierzyć.

których kotnierze nie nęcą,
i czystość ręki urzeka,
radców, podradców, nadradców
agnąc w nich widzieć — człowieka!

ATOM

MIASTA POZNANIA

związanej krwi. Ten program pracy organicznej wytworzył zupełnie specyficzny typ Polaka: Jeżeli Poznańczyk nigdy nie miał skłonności do wielkich słów, za którymi było mało treści, to rozwój społeczeństwa poznańskiego w 19 wieku te znamiona bardzo dobitnie podkreślił i uwidatnił. Narażając się nieraz na zarzut ciasnoty albo braku fantazji, Poznańczyk patrzył uważnie, zanim postawił gdzieś nogę, czy ziemia jest dostatecznie umocniona, ażeby ciężar kroków utrzymać.

Obudzone w nim starodawne, chociaż przez wieki niewyzyskane, instynkty państwowo-twórcze, szukając uznania władzy, a nie mogąc uznać władzy zaborczej, wytworzyły jej namiastkę: niesłychanie silną władzę opinii publicznej, która bezwzględnie i beztrosko utrzymywała karność narodową i społeczną. Osoby — chociaż należały do warstw najbardziej wpływowych — które dopuściły się przestępstwa narodowego, n. p. sprzedały ziemię w ręce niemieckiej komisji kolonizacyjnej — usuwano bez żadnego względu na kogokolwiek i na cokolwiek poza nawias społeczeństwa. Własne rodziny zrywały z nimi stosunki. Piszący te słowa sam przypomina sobie, gdy jako chłopiec czytał wydrukowane na widocznym miejscu oświadczenie jednej bardzo znanej w Poznaniu rodzinie ziemiańskiej, wykluczającej ze swego grona takiego „sprzedawczyka“. Sam otrzymał — będąc wtedy uczniem gimnazjum — od Matki dwukrotny zakaz witania się i kłaniania znajomym osobom, które wylamały się z solidarności narodowej. „Gdy spotkasz tę osobę gdziekolwiek, przejdźśz tak, jakbyś jej nie widział, a gdy cię zawoła, nie usłyszysz.“

Nie znano w Poznaniu dla czasów zaborcy pozbliżności dla przestępstw narodowych i społecznych. Ludzie, którzy je popełniali, musieli liczyć się z tym, że zrywają wszelkie nici z własnym społeczeństwem. Była to broń skuteczna niezmiernie dlatego właśnie, że nie robiono wyjątków.

PRACA organiczna, tworzenie stanu średniego, kupiectwa i przemysłu, praca na wsi, Kółka Rolnicze, Spółki Zarobkowe, zakładanie banków i spółdzielni, wszystko to, ucząc trzeźwości i rachunku, wyrabiając trwałość i hart, nie przeskadzało jednak wcale wysiłkowi kulturalnemu. A był on trudniejszy, niż n. p. w Małopolsce, która posiadała dwa polskie uniwersytety i szkolnictwo polskie, i w których język polski i kultura polska miała wszelkie prawa i możliwości rozwoju. To, co zrobiono w Poznaniu, robiono wbrew władzy państwowej, wbrew stawianym przez nią przeszkodom, wbrew polityce rządu pruskiego, zmierzającego do wytopienia już nie tylko polskości, ale nawet jej śladów z ziemi, będących pod panowaniem Hohenzollernów. Działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Stowarzyszenie Teatru Polskiego, powstanie Muzeum Mielżyńskich itd., to wysiłek wielki — i owocny.

Poznań z końca 19 i początku 20 wieku czeka jeszcze na swoją monografię. Było to miasto, posiadające swój własny, odrębny od innych miast polskich charakter życia, swoich ludzi wybitnych i twórczych, swoich uczonych, a nawet o czym w reszcie Polski było mało wiadomo, swoich dziwaków i oryginałów, o których krążyło mnóstwo zabawnych anegdot, tym zabawniejszych, bo prawdziwych. Do takich oryginałów należał między innymi niezmiernie zasłużony dr. Franciszek Chłapowski, kustosz Muzeum Mielżyńskich, dr. Bolesław Erzepki i niejedni jeszcze inni. O roztargnieniu dr. Chłapowskiego opowiadano sobie dziwy. Oto jedna historia dla przykładu: Będąc kiedyś w zaborze rosyjskim, przewoził on, wracając, bodaj że na prośbę rodziny, jakąś piękną srebrną tacę. Ażeby nie płacić cła — Poznańczyk nie uznawał granic zaborów — zawiesił sobie tę tacę na szyi na plecach, a ponieważ była to zima, wdział na to obszerne futro. Wszystko pięknie się odbyło, niestety zrobiło się

ciepło, a dr. Chłapowski, przechadzając się już po rewizji na peronie w Aleksandrowie (ówczesna stacja graniczna), zapominając o tacy, zrzucił z siebie futro i zaczął spacerować przed zdumionymi celnikami i niemniej zdumioną publicznością, świecąc olbrzymią tacą na plecach. Jak się ta historia skończyła, o tym już „pieśń milczy“, bodaj że jednak niezbyt tragicznie.

NIE możemy na tym miejscu, rzecz prosta, kreślić historii Poznania ani wylizać nawet w przybliżeniu wybitnych synów Wielkopolski, chociażby z jednego tylko okresu i jednego pokolenia. Niejedną z nich, nie znajdując dla siebie pola wobec ograniczonych bądź co bądź możliwości, wyszedł poza granicę byłego zaboru pruskiego i zabłąsnął w innych dzielnicach, zwłaszcza w byłej „Galicji“, żeby wymienić z ostatniego okresu przed odzyskaniem niepodległości przykład Jana Kasprówicza.

Poznań i Poznańskie przygotowały w okresie zaborów jedną ważną rzecz: Swój nie tylko „cielesny“, ale i umysłowy powrót do Macierzy. Dzisiaj Poznań i w ogóle Wielkopolska wchodzi w nowy zupełnie okres. Odzyskane na zachodzie ziemi uwytatniają jej rolę, podnoszą znaczenie miasta Poznania i w ogóle Wielkopolski, a to niewątpliwie siłą rzeczy wybitnie zawazy na losach i na charakterze polityki polskiej. Będzie to napewno polityka bardziej „piastowska“, twarda i trzeźwa, — co zgola nie ma oznaczać zarzucenia dorobku, który określiliśmy krótkim słowem „jagielloński“. Jednak odzyskanie prastarych ziem polskich i ziem piastowskich aż po Szczecin, Zgorzelec i Wrocław przywróci zakłóconą kiedyś przez utratę Śląska i Pomorza oraz Prus Wschodnich równowagę wpływu poszczególnych dzielnic polskich na ogólną politykę państwa. Osłabienie wpływu Poznania i Wielkopolski w Polsce przedrozbiorowej nie wyszło Polsce na dobre, ani z punktu widzenia czysto geograficznego ani też z punktu widzenia sposobu myślenia i w ogóle postawy psychicznej. Poznań ma ogromne zadanie do spełnienia, któremu właśnie dlatego może sprostać, skoro posiada dzisiaj odpowiednie „zaplecze“. Rozwiążą mu się co prawda dopiero wtedy ręce, gdy minie w Polsce zmożenie panowania bolszewickiego.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(13)

KOMYSZE

(Powieść)

Już przy wyjściu z bulwaru kilku wojskowych obskoczyło Stasia. Wzięli po parę paczek papierosów, zapłacili, nie targując się. Chłopiec zawsze w takich wypadkach podejrzewał, że pieniądze mogą być fałszywe. Ale nie — dostał autentyczne pięćsetrublowe banknoty z sierpem i młotem i z napisem „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” — w dziewięciu, czy dziesięciu językach. Powalęśli się po tłumie; handel szedł niezłe.

— Prosta sprawa — zauważył rzeczowo Ormianin — z kozakami awantury; boją się, że tytoń na kilka dni z rynku zniknie; kupują na zapas.

Po kwadransie Stasiowi została jedynie paczka „złotych wenezelosów”. Wiedział, że ich łatwo nie sprzeda i szukał doświadczonym okiem odpowiedniego klienta. Długo nie trafił, aż wreszcie dostrzegł prawdopodobnego kandydata na nabywcę. Na rogu przystanął wysoki budienowiec w nowiutkim oficerskim frenczu. Błyszczące buty z ostrogami, spodnie — „galife”, lakierowany pas i rzemień, czapka przechylona na tył głowy — wszystkie atrybuty bolszewickiego sztyku. Uprzejmie przechylił się i zagadywał dorodną pannę, również wysztyftowaną według ostatniej azowskiej mody. Czarne, ażurowe pończoszki, krótkie sukienka, białe rękawiczki prawie po łokieć, spiętrzona fryzura i mocno uszminowana twarz, która wydała się Stasiowi znajoma. Poznał ją, zbliżywszy się na kilka kroków: pensjonarka z siódmej klasy, jedna z „dam dworu” Szury Nachimowej, do niedawna narzeczona białego oficera, teraz w towarzystwie budienowca... Nie ona jedna. „U kobiet — mawiał stary Iwanowicz — przekonania tegoż koloru, co szarawary u chłopca; zmień spodnie, ona zmieni przekonania!”

— Towarzyszu, została mi paczka „wenezelosów”. Prawdziwe... z kierzeńskiej fabryki...

— Nie trzeba, mam dość.

— Ale te są specjalne, aromatyczne... dla palenia w towarzystwie pięknych dam... Ja bym komu innemu nie proponował, ale widząc, w jakim towarzystwie obywatel się znajduje...

Przynęta podzielała i plawik znikł pod wodą. Dziewieczyna wzdzięcnie uśmiechnęła się do Stasia.

— Rzeczywiście takie dobre papierosy? To proszę kupię... Taki miły chłopiec! No, proszę zrobić to dla mnie...

Dłoń w białej rękawiczce sięgnęła w głąb skrzynki i paczka „złotych wenezelosów” powędrowała do kieszeni budienowca. Ten rzucił banknot i spojrzął głęboko w błękitne oczy dziewczyny. Odeszli, przytuleni do siebie. Aszwajanc wybuchnął głośnym śmiechem i z rozinaczem uderzył Stasia po ramieniu.

— O, to rozumie, to się nazywa handel! Jasne, dlaczego inni papierosiarze ci zazdroszczą. Gdzie im, patafachom, z tobą się równać! „Towarzyszu, kupcie ostatnią paczkę, spać mi się chce — czas do domu...” „Paszoł won, szczeniaku!” Tak... A tu się bije na piękną damę... Wiadomo. Psy-cho-lo-gicz-ne po-dej-scie... Ten iszak tak zdurniał, że nawet o reszcie z tysiąca zapomniał. Gdzie ty się, Staś, tak handlować nauczyłeś?

Chłopiec nie zdążył odpowiedzieć. Historyczny krzyk kobiety targnął powietrzem gdzieś w pobliżu. Posypało się dzwicznie rozbite szkło. Trzasnęły krótko dwa strzały rewolwerowe i zaraz z hukiem wyleciała szymba wystawowa. Staś i Aszwajanc skoczyli instynktownie pod ścianę.

— Co się stało?

— A diabli wiedzą!

— Gdzie to?

— Zdaje się, że za rogiem. Chyba w składzie win Zabagosa... Bardzo blisko rozległ się przeraźliwy gwizd milicjanta. Gdzieś daleko, w mroku bulwarów odpowiedział mu drugi, przyciszony i nierealny.

— Ale — machnął ręką z lekceważeniem Griszka — będą się zwolnywać ze dwie godziny.

Ulicę przesadziła w kilku skokach ciemna skurezona postać w kosmatej czapce i znikła w chwijających się krzakach. Aszwajanc aż poderwało. Wbił szpony palców w łokieć chłopca.

— Widziałeś?

— Pełnym klusem zza rogu wyskoczyła lekka bryczka, zaprzężona w parę gnadych koni. Woźnica stał na koźle na wyprostowanych nogach, okładając konie lejcami po zadach. Przelecieli z turkotem w jednym ułamku sekundy. Na bryczce było jeszcze dwóch. Jakis podłużny przedmiot sterczał z tylnego siedzenia.

Przed piwnicą Greka Zabagosa zbierał się tłum. Rozkrzyżowana ramionami na rozbitych drzwiach, smągła kobieta o długich, czarnych włosach, krzyczała niesamowitym, na najwyższy ton nastawionym głosem:

— Zabili! Całkiem na śmierć zabili! Całkiem zabili na śmierć! W kałuży krwi leżał trup marynarza twarzą ku ziemi. Jedną skrzynkę z winem porzucono w popłochu ucieczki. Deska oderwała się przy upadku i pomiędzy zestrzyżonymi widniała etykieta krymskiego wina — „Dych-Tau”. Dwa milicjanci odsuwały tłum od sklepu. Wyniesiono z dołu przykryte białym prześcieradłem ciało właściciela. Zjawił się patrol marynarzy i jego dowódca, marszcząc się i przygrzyzając czarne wosa, zapisywał w notesie

informacje od wcześniej przybyłych milicjantów. Aszwajanc przyciągnął Stasia i szepnął mu po cichu:

— Tu lepiej się teraz nie waleś. Wracaj na bulwary. Ja się wszystkiego dowiem i zaraz wrócę. Czekaj na mnie pod posągiem bogini.

Było dość późno i chłopiec bez trudu znalazł wolną ławkę. Usiadł, wierząc się niespokojnie, jeszcze przejęty oglądając przed chwilą sceną. Z tyłu doleciał gardłowy, kobiecy szept. Staś obejrzał się. To był ten sam krzak akacji, przy którym zatrzymali się uprzednio. Kobieta mówiła teraz głośno i wyraźnie.

— Kiedy pójdziemy do popa?

— Mówię ci, trzeba poczekać. Nie widzisz co się dokola dzieje? Znowu strzelanina. Sytuacja taka, każdej chwili mogą służbowo odkomenderować.

— Jakiś mnie tu pierwszy raz przyprowadził, strzelanina ci nie przeszkadzała. Czuję moje serce, że będę miała dziecko na wiosnę... Ale ty byś pewnie wolał, żebyśmy sporyszem się trula...

— Dogadała się, głupia! Mało ci razy mówiłem, że się pobierzemy, jak się trochę uspokoi? Tak ciężko ten miesiąc, dwa czekać?

— Żebym ja wiedziała, że ty nie cyganisz, toby i czekać było lekko... Żebym ja wiedziała!

— To się dowiedz... Jakbym cię chciał w trąbę puścić, to bym dawno to zrobił. Myślisz, że Saszka do mnie maślanych ślepiów nie robiła? Albo Maruśka.

— Z tą wydrą dwa razy wychodziłeś!

— Wychodziłem — i zbrzydło. Z tobą wolę na trawie, niż z nią na akşamie. A o dziecko się nie bój. Zanim na świat przyjdzie, dziesięć razy będzie czas pobrać się.

— Ale musi być w cerkwi. To żeście cara zrzucili i białych generałów — to wasza sprawa. Ale ślub musi być w cerkwi i z popem.

— Niech ci będzie z popem! Przyczepi się, jak rzep psiego ogona. Myślisz, że jak po kądziłem pomacha, będzie ci lepiej niż jest? Żle ci to ze mną, co?

Dziewieczyna głęboko westchnęła. Krzak zaszeleścił i uspokoił się. Ktoś krzyknął z drugiej strony placu. Staś wstał i zaczął nerwowo spacerować dokoła zniszczonej fontanny. Zawsze w takich wypadkach czuł się winny podsłuchiwanie i podpatrywanie i wydawało mu się, że teraz ktoś nań zawoła i oskarży o brzydkie rzeczy. Wiedział, że niektórzy z jego kolegów podpatrują celowo, by wysledzić, które z dziewcząt chodzą wieczorami między akacje, a choć nie znał jeszcze słowa „szantaż”, nie pochwałiał tych praktyk.

Widocznie luna zaczęła nieco słabnąć, albo wiatr wiejący górą rozpedził dymy, bo gwiazdy, stojące wprost nad bulwarem i dotychczas prawie niewidoczne, stały się wyrazistsze i bardziej błękitne. Poobijany posąg mitologicznej łowczyni rozjaśnił się pod ich jarzącym blaskiem. Dawniej Stasiowi było przez ten plac najbliżej do gimnazjum. Nieraz, gdy spotkał się po drodze z kolegą Salutynim, a zostawało jeszcze trochę czasu, gnietli pi-guły i starali się zbici czapkę ze śniegu, która przez noc nazbierała się na głowie Diany. Ale pijani marynarze nie zajmowali się lepieniem śnieżnych kul; mieli w naganach dosyć kul stalowych. W ten sposób bogini straciła piersi, nos, sierp księżycy na głowie i łuk. Tylko smukłe biodra i uda uchowały się nietknięte i na lewej ręce, dotykającej kołczana, nie było żadnego draśnięcia.

— Dobrze, że z kamienia — mawiał żartownisie — żeby nie to, zarazy ją marynarze w krzaki zawlekli. Wygoda — rozbić nie potrzeba...

Po kilku okrzykach Staś zaczął się niecierpliwić. Było już późno, wszystkie papierosy sprzedał, należało wracać do domu. Daleka strzelanina za miastem rosła i zacichała; kanonierze już dawno zrudziło się ostrzeliwanie wybrzeża. Gwiazdy drżały błękitnym blaskiem, sierpniowa noc kubańska szła ociężale nad światem.

Aszwajanc przyleciał zdyszany i wściekły. Miał papachę nasuniętą w tył głowy i, jak zawsze w gniewie, jąkał się i częściej niż zwykle używał kaukaskich zwrotów.

— Ja im pokażę! Oszukali, durnia zrobili! A może to tylko ten rudy pies, kul szojatin tikt el keib! Rude kudły mu oberwę...

— O co chodzi Griszka, mów po porządku.

— Myślisz, że ja mu daruję?

— Dobrze, ale opowiadaj o napadzie!

— No, cóż, czysta robota. Mucha, braciszku, nie usiądzie. Zajeżdżali we trzech, dwukonną taczanką. Postawili bryczkę z kulmiotem w cieniu, pod drzewami. Jeden został przy koniach, dwóch zeszło do piwnicy. Akurat w sklepie prócz Greka i jego żony nikogo nie było. Sterryzowali rewolwerami, grzecznie. Przyszło dwóch klientów — puścili do środka. Tylko rączki do góry, twarzą do ściany i ani mru-mru. Abrieki, dżygity! A tymczasem dwóch innych...

— Mówiłeś, trzech było...

— Ci dwaj na miejscu na bulwarze czekali. I właśnie oni towar nosili. Skrzynki z winem, owoce, bakalie, wszystko najlepsze, co Zabagos miał. Wyczyścili mu pół sklepu. Jak już skończyli, skąpy Grek nie wytrzymał, rzucił się, dostał kindżalem pod żebro. Baba zaczęła krzyżeć a tu głupi marynarz szedł, zachciało mu się wtrącać, bohatera odstawić... wyciągnął spłuwę, strzelili, wykończyli i jego. A potem na taczance, poszli w step i noc, mogą teraz za nimi ślady końskich ogonów wagać.

— Grisza, ja na bryczce oprócz woźnicy tylko dwóch widziałem...

— Ty, Staś — powiedział protekcyjnie Ormianin — handlujesz, jak złoto, i w tym rzucie każdego w barani róg zapędzisz, ale w innych sprawach jesteś jeszcze zielony. Pamiętasz, że jakieśmy biegli, zanim bryczka zza rogu wyskoczyła, ja ci krzyknąłem? — pamiętasz? Widziałeś, kto przez ulicę przeleciał?

— Pamiętam, że coś krzyknąłem, ale ciemno było.

— Ciemno, nie ciemno, Aszwajanc i po nocy dobrze widzi. Ty teraz słuchaj! Wiesz, kto to był, ten co przez ulicę przeleciał? Mały? Skurezony? W porwanej papasze?

— No?!

— To był chłopak z Dietdomu.

— Z Dietdomu? Jeden z tych, co u Kruchynichy? Co na mnie na początku skoczył a tyś mu zaraz pysk zamknął?

— A tyś co myślał!

— Grisza... to znaczy...

— To znaczy, że sklep był obstawiony dobrze dokoła. Przez takich jak ten z Dietdomu. Iu ich było, tego ja nie wiem. Wiem tylko, że jak marynarz strzelał, to raz w górę, drugi raz po szybach wystawowych. A fińskim nożem dostał z tyłu, nie wiadomo od kogo. Rana nie głęboka, a uderzenie pewne. Pod serce. Rraz!

— i po wszystkim. A ja jak głupi tyle czasu na rudego Stienkę czekałem. Teraz rozumiesz?

— Grisza... przecież to bandycki napad! I dwóch ludzi zabili!

— A ty wiesz co to za jeden Zabagos? Wiesz, jakimi sprawami się zajmował? Większego bandyty od niego w całym mieście nie znajdziesz. Dobrze wiedzieli, czyj kurdiuk wziąć na rożen.

Stas chciał zaoponować, ale przypomniał sobie, że zabitego Greka nienawidzili wszyscy Ormianie i że nienawiść ta wywołała się jeszcze z czasów, gdy koncesja na założenie domu uzdrowiskowego wraz z eksploatacją gorących źródeł spoczęła po długiej walce w portfolio Zabagosa, wbrew zbiorowym wysiłkom finansistów i kupców ormiańskich. Ojciec Stasia miał bardzo złą opinię o wszystkich. „Lapówkarze, oszuści! Jeśli nie Ormianin Greka, to Grek Ormianina przehandluje za kilka groszy”. I opowiadał anegdoty o burzy na morzu, która natychmiast uspokoiła się, gdy z okrętu do wzburzonych fal wyrzucono Zydą, Greka i Ormianina. Po pewnym czasie złowioną wieloryba, po rozcięciu którego okazało się, że w brzuchu siedzą wszyscy trzej i grają w karty. Zyd przegrał wszystko, nawet ubranie i bieliznę, nawet osobistą wolność i właśnie w chwili złowienia wieloryba Grek i Ormianin grali o Żydka w durnia. Ale Aszwajanc miał o tyle rację, że o Zabagosie zawsze mówiono jako o kupcu, lubiącym maczać palce w brudnych interesach.

— Grisza sapał, przesuwał papachę w tył i naprzód i kłął po tatarsku. Staś już wiedział o co chodzi. Zatrzymał go i pociągnął go za łokieć.

— Grisza... tyś miał brać udział?

— Nie wiem... powiedziane było: „czekaj”, ważna sprawa szykuje się, Stienka zawiadomi na czas... A Stienka nie przyszedł. On z chłopakami z Dietdomu sztamę trzyma. I jaka sprawa mogła być, jeśli nie ta? Ale Aszwajanc prawdy się dowie. Jeśli oszukał, nie zawiadomił, rozwałę mu ten rudy pysk...

— Powiedz... to oni w komyszach taczanki już mają?

— Wszystko mają... Widzisz, jaki dobry czas wybrali. Cała czerwona gardia poszła na stanicę, marynarze portu przed desantem pilnują, w mieście tak jakby nikogo. A całą resztą więzienie jeszcze mocniej obstawili — rozstrzelali dziś cały dzień.

— Mówisz, rozstrzelali?

— Od samego rana. Chodzą po mieście, robią rewizje, miejsce dla nowych potrzebne, no, więc rozstrzelują. Wyczyszczają więzienie.

(c.d.n.)

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
 PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW
 Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
 Własny transport.
 170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

Polskie płyty gramofonowe
 nagrane i wykonane w Kraju, przy udziale najwybitniejszych polskich artystów i najlepszych polskich zespołów muzycznych.

Największy wybór!

NAJPIĘKNIJSZE POLSKIE KOŁĘDY, MUZYKA POWAŻNA, ARIE OPEROWE, KONCERTY, MUZYKA TANECZNA, RÓŻNYWKOWA I LUDOWA, PIEŚNI I PIOSENKI, PŁYTY W WYKONANIU ZESPOŁU HARMONISTÓW.

Obszerny katalog polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie GRATIS — pocztą zwykłą. Do odległych krajów wysyłamy pocztą lotniczą po otrzymaniu 3 międzynarodowych kuponów pocztowych (International Reply Coupons), które można nabyć na każdej poczcie.

Zamówienia pocztowe na płyty wykonujemy odwrotnie.

Płyty wysyłamy pocztą w Wielkiej Brytanii oraz do wszystkich krajów — w specjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone do pełnej wartości.

Zamówienia na polskie płyty gramofonowe należy kierować do:

THE VISTULA PRESS LTD.
 449, Oxford Street, London, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: MARBLE ARCH. Skład płyt otwarty od godz. 11 do 7 wieczór, w soboty do 2 po południu).

KRZYŻÓWKA Nr 59/53.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) Wisła w języku obcym; 6) odległość; 7) epoka; 9) część wynikła z podziału; 11) pieniążek dawany Charonowi jako opłata za przewóz przez Styks; 12) rzeka w Azji; 13) robota rolna; 15) raj; 16) właściciel statków; 19) ciągną do światła; 20) ptak; 21) Parka, która w godzinę śmierci przecina nić żywota.

Pionowe: 1) Portugalczyk, który w 15. wieku opłynął Afrykę; 2) przysłówek; 3) Wielki Chan; 4) rośliny; 5) poeta u Szeks-pira, ostrzegł Cezara przed spiskiem Brutusa; 8) Polak, oficer napoleoński, artylerzysta, matematyk i filozof; 10) miasto na południu Wioch, w starożytności siedziba pitagorejczyków; 14) galeria obrazów w Madrycie; 17) rytuał, obrządek, typ; 18) użyte w staro-testamentowym przysłowiu o odwiecie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 57/53.

Poziome: 1) Leoncavallo, 7) Liszt, 9) Numidia, 10) Prądnik, 11) tram, 14) idea, 15) kruk, 16) wech, 18) finezja, 21) Podhale, 22) Sorel, 23) Stary Kapral.

Pionowe: 2) Natan, 3) Asnyk, 4) Admet, 5) ślepotka, 6) Ian, 8) Skapiec, 12) Alkazar, 13) Rapallo, 17) wiatr, 18) fresk, 19) nasyt, 20) Apo.

Z. STAHL
System Dmowskiego
wczoraj i dziś
 Cena 7/6
 GRYP PUBLICATION LTD.

POLSKA APTEKA-HURTOWNIA
G. SHEARLS, M.P.S.
 165, Edgware Road, London, W. 2.
 Tel. AMBassador 7469

Wysła do Polski i innych krajów wszelkie leki, również w/g recept, ponadto materiały dentystyczne, okulary itp.

STREPTOMYCYN 10 gr. £1.13.6
 PENICYLINA ol. 3 mil. jedn. £0.11.6
 RIMIFON ROCHE 100 tabl. £0. 8.6
 RIMIFON ROCHE 500 £1. 6.0
 Ceny łącznie z przesyłką. PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA z U. S. A., KANADY, AUSTRALII, AFRYKI.

SKLEPY SPOŻYWCZE
CENTRALI HANDLOWEJ SPK
P. C. A. S T O R E S

LONDON, S. W. 12
 35, Balham High Road,
NOTTINGHAM
 22, London Road,

MANCHESTER 14
 37-39, Wilmslow Road
BOLTON, Lanc's.
 202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wielkim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW. PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

